

# MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

## „HEJNAŁ”

*Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,  
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.*

*Juljusz Stowacki.*

### TREŚĆ ZESZYTU :

	Str.
Chrystjanizm a spirytyzm — L. Denis . . . . .	282
Walka o ducha — A. P. . . . .	286
„Król Duch“ — J. Dąmbaska . . . . .	291
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski . . . . .	294
Klisze astralne — Tomira Z. . . . .	299
Zioła lecznicze: Czosnek . . . . .	301
Jak rozpoznawać i leczyć choroby na podstawie naukowego horo- skopu astrologicznego — Fr. Prengel . . . . .	302
Wśród pism . . . . .	305
Kronika: Wielki dzień spirytyzmu w Argentynie; Początki spirytyzmu w Bułgarii; Ernest Bozzano o medjal- nej xenoglossji; Medjum odnajduje sprawcę zbro- dni; Spirytyzm a odkrycia archeologiczne; Ciekawy wypadek rozdwojenia podczas snu; Sport a wiedza okultystyczna . . . . .	309—312
Drobne wiadomości . . . . .	312

# **WYRÓWNUJCIĘ ZALEGŁOŚCI!**

**Prenumerata** na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

W Stanach Zjednoczonych A. P. nabywać można nasze wydawnictwa w Chicago w księgarniach: James Jurasz 1500 Divisions Str.; A. S. Węgrzyn 1134 Milwaukee Ave i T. Modlarz 3917 Caniff, Hamtramck, Mich.

Konto w P. K. O. 305.993.

## **Nadesłane pisma, broszury i książki.**

CHI-SZARA-BADAHAN. Zasady medycyny tybetańskiej. — Dr. med. W. Badmajeff, Warszawa. Cena 6 zł.

TAJEMNICA ZDROWIA — Dr. med. W. Badmajeff, Warszawa. Cena 4 zł.

LEKARZ TYBETAŃSKI. Czasopismo poświęcone szerzeniu zdrowia i zasad medycyny tybetańskiej, pod. red. Dr. W. Badmajeffa.

SURSUM CORDA — Marja Czesława Przewóska, Warszawa.

GIB UNS EINEN NEUEN, GEWISSEN GEIST — Bekenntnisse aus allen Lebenslagen, herausgegeben von Dr. Wolf Chr. von Schuh. — Baum-Verlag, Pfuldingen in Würtbg.

BADMAJEFFOWIE — Medycyna Tybetu w zetknięciu z cywilizacją Zachodu. — F. Brodowski. Nakładem Księgarni F. Hoesicka, Warszawa. Cena 12 zł.

„TAJEMNICA ZDROWIA“ — miesięcznik popularno-naukowy. Redaktor: Abs. med. J. Ryżych, Kalisz.

„MYŚL TEOZOFICZNA“ — kwartalnik P. T. T. Warszawa. Cena 2,50 zł.

POTĘGA MYŚLI — Anna Besant — wyd. „Adyac“, Warszawa. Cena 4 zł.

„WAHRES LEBEN“, Zeitschrift für seelische Kultur. Herausgeber: Emil Unglenk, Leipzig C 1.

**Już wyszedł Fr. Prengla**

## **Polski Kalendarz Astrologiczny**

**na rok 1933**

i jest do nabycia w Admin. „Hejnału“ lub u Autora za 3,25 zł łącznie z przesyłką. — O treści dowie się Szan. Czytelnik z prospektów, jakie załączamy do nin. zeszytu.

## **Dra Juljana Ochorowicza**

portrety (wielkość 23 × 30 cm) . . . . . 2,50 zł  
„ wielkości pocztówki . . . . . 0,40 „  
okazyjnie do nabycia w Admin. „Hejnału“.





*...Śmierci się lękasz, jak srogięgo kata?  
 Uczyń swoim życie świata!  
 Rozwał, rozrzuć te mury,  
 Którymiś się odgradził od żywej natury,  
 Wśród światów wszechogromu  
 Cuj się, jak wpośród rodu i w ojcowskim domu.  
 A jako idziesz w komnatę z komnaty  
 Tak przechodź światy,  
 Przechodź istnienia....  
 A mów: „Odmieniam życie“,  
 a nie: „Śmierć mnie zmienia.“*

MARJA KONOPNICKA.

# MODLITWA.

*Duchu duchów. Ty, który sięgasz poprzez przestrzeń i czasy nieograniczone; Który się wznosisz ponad wszelkimi ograniczeniami myśli, Ty, który z Chaosu stworzyłeś Harmonię wieczną. Przedtem, nim stały się światy i systemy słoneczne poczęły wirować nad nami — Tyś istniał. Przed tem, nim Ziemia zawisła w eterze niebieskim — Tyś istniał. Siłą miłości Twojej twórczej rzeczy nieistniejące wynurzyły się z Niebytu. Co może przejawić potęgę Twą i Twą niezmierną dobroć- Jakie światło da wyobrażenie o Twojej świetlistości? Prowadź umysł mój, o Boże.*

Ludwik van Beethoven.

Leon Denis.

## Chrystjanizm a spirytyzm.

(Ciąg dalszy.)

### II. Autentyczność ewangelij.

W czasach ubiegłych, na długo przed przyjściem Jezusa, słowa proroków, niby przedzierające się poprzez chmury promienie prawdy, przygotowywały ludzkość do głębokich nauk ewangelji.

Lecz już zniekształcony przez tłumaczenie Septuaginty zachował Stary Testament w ostatnich wiekach przed Chrystusem zaledwie niejasne ślady prawd wyższych<sup>1)</sup>.

Prawdy wieczne, które są myślami Boga — mówi nam wzniosła Istność z przestworzy — były oznajmiane światu we wszystkich epokach, były wnoszone do wszystkich środowisk, były udzielane w miarę pojemności inteligencji ludzkiej z dobrocią ojcowską. Lecz człowiek często nie poznawał się na nich. Wzgardziwszy otrzymywanymi naukami, unoszony swemi namiętnościami, przechodził zawsze obok wielkich rzeczy, nie widząc ich. To nie troszczenie się o piękno duchowe, przyczyna upadku i zepsucia, byłoby popchnęło ludy do zguby, gdyby nie przeciwności losu i wielkie wstrząsy historyczne, które poruszając duchami do głębi, zwracały je na drogę prawdy.“

Przyszedł Jezus, Duch Mocarny, poseł Boży, Jednorodzony Syn Boży. Przyszedł, inkarnując się wśród prostaczków, aby dać wszystkim przykład życia prostego, a jednak wielkiego, życia pełnego wyrzeczeń i ofiary, które miało zostawić na ziemi ślady niezniszczalne.

Wielka postać Jezusa przewyższa wszelkie pojęcia ludzkie. Oto dlaczego Ona nie może być tylko wytworem wyobraźni, jak tego chcą niektórzy. W tym Duchu, pełnym słodyczy niebiańskiej, niema żadnej zmazy, żadnego cienia. Wszystkie doskonałości zlewają się w Nim w całość tak idealnie harmonijną, iż zjawia się przed nami jako wcielenie Ideału Boskiego.

Jego nauka, utkana z Miłości i Światła, przeznaczona jest przede wszystkim dla biednych i strapionych, dla ich żon, dla tych ludzi z czołami, schyłonymi ku ziemi, dla istot, uginających się pod ciężarem materji, które wyczekują wśród prób i cierpień na obietnicę życia, mające ich pocieszyć i ogrzać.

I oto obietnica ta jest im dana z taką przejmującą słodyczą, z taką przekonującą wiarą, że rozwiewa u nich wszelkie wątpliwości i pociąga ich w ślady Chrystusa.

---

<sup>1)</sup> Patrz przypiski nr. I na końcu książki.



Głosić wśród prostaczków „ewangelję Królestwa Bożego“ wedle nauk Chrystusa — znaczyło to uczynić dostępnem dla wszystkich pojęcie nieśmiertelności i Boga jako Ojca wszystkich ludzi, Ojca, Którego głos usłyszeć można w pokoju ducha, w ciszy sumienia.

Nauka ta, przekazywana z ust do ust w pierwszych czasach chrześcijaństwa, zwolna psuje się i gmatwa pod wpływem różnych prądów, przeciwnych sobie, które wstrząsają społecznością chrześcijańską.

Apostołowie, wybrani przez Jezusa, by podjęli dalej Jego posłannictwo, rozumieli Go, otrzymali bodziec Jego woli i Jego wiary. Lecz świadomość ich była ograniczona, to też nie mogli nic innego uczynić, jak przechowywać z nabożeństwem, w serdecznej pamięci, tradycje, pojęcia moralne i pragnienie odrodzenia, jakie On im przekazał.

W wędrówce swej po świecie ograniczają się więc apostołowie do tworzenia po różnych miastach grup chrześcijańskich, którym odkrywają główne zasady nauki, a potem corychlej śpieszą dalej głosić „dobrą nowinę“, w innych okolicach.

Na ewangeljach, pisanych wśród wstrząsów, jakie towarzyszyły agonji świata żydowskiego, potem zaś pod wpływem żywego ścierania się różnych poglądów, jakie charakteryzuje pierwsze czasy chrześcijaństwa, odbił się żywo wpływ namiętności, przesądów owej epoki i niepokojów, jakie w duchu przeżywano.

Każda grupa wiernych, każda gmina ma swoje ewangelje, które różnią się mniej albo więcej od innych.<sup>1)</sup> Wielkie spory dogmatyczne wstrząsają światem chrześcijańskim i wywołują krwawe zamieszki w cesarstwie, do czasu aż Teodozjusz, ustalając supremat papieństwa, narzuca opinię biskupa rzymskiego całemu chrześcijaństwu. Odtąd myśl, zbyt płodna rodzicielka różnych systemów, ma zostać przytłumiona.

Aby położyć kres tej rozbieżności poglądów, w momencie, gdy na różnych soborach właśnie dyskutowano nad naturą Jesuza, przyczem jedni przyjmowali, inni zaprzeczali Jego boskości, papież Damazy polecił św. Hieronimowi w r. 384 dokonać tłumaczenia Pisma św. Starego i Nowego Testamentu na język łaciński. Tłumaczenie to miało być odtąd jedynem uznanem za prawowierne i miało się stać podstawą nauki Kościoła. Nosi ono miano Wulgaty.

Praca ta nastroczała wielkie trudności. Święty Hieronim znalazł się, jak sam mówi, wobec tylu odmian, ilu kopij. Ta nieskończona różnorodność tekstu zmusiła go do wybierania jednych rzeczy, a odrzucania drugich i do poczynienia daleko idących przeróbek. Lękając się zarzutów, jakie to może na niego ściągnąć, tłumaczy się z tego obszernie w przedmowach do swego

---

<sup>1)</sup> Patrz przypisek nr. 3.

działa, które zostały zebrane w osobną książkę. Oto n. p. przedmowa, skierowana do papieża Damazego:

„Poleciliście mi z dzieła dawnego zrobić nowe. Chcecie, bym się podjął roli poniekąd sędziego wobec różnych egzemplarzy Pisma, które są rozprószone po całym świecie i przy ich wielkiej różnorodności abym odróżnił te, które są zgodne z pierwotnym tekstem greckim. Praca to zbożna, ale też jest to i niebezpieczna śmiałość ze strony tego, który ma być sądzony przez wszystkich, wydawać samemu sąd o innych, chcieć zmieniać język starczy i odmłodzić świat już postarzały.

„Zaiste, cóż powie uczony, a choćby i prostaczek, gdy wzięwszy w rękę (nowy) egzemplarz i przejrzawszy go choć raz tylko, spostrzeże, iż on różni się od tego, który przyzwyczaił się czytać. Czyż nie podniesie natychmiast krzyku, twierdząc, że jestem świętokradcą, fałszerzem, ponieważ odważyłem się coś dodawać, zmieniać, poprawiać w starych księgach? (*Me clamitans esse sacrilegum qui audeam aliquid in veteribus libris addere, mutare corrigere.*)<sup>1)</sup>

Dwie rzeczy będą mi pociechą wśród tych oskarżeń. Pierwsza, że Wy, Ojciec Święty, poleciliście mi to uczynić; druga, że prawda nie może istnieć równocześnie w rzeczach sobie przeciwnych, choćby one i zyskały uznanie złych.“

Święty Hieronim kończy w ten sposób:

„Ta krótka przedmowa odnosi się tylko do czterech ewangelij, których porządek jest następujący: Mateusza, Marka, Łukasza, Jana. Porównawszy pewną ilość egzemplarzy greckich, ale tych dawnych, (które się nie oddalają wiele od przekładu italskiego), zestawiliśmy je w ten sposób (*ita calamo temperavimus*), że poprawiając tylko to, co wedle naszego zdania zmienia znaczenie, pozostawiliśmy resztę bez zmiany.“ („Dzieła św. Hieronima“, wydanie Benedyktynów 1693.)

Tak, podług pierwszego tłumaczenia z hebrajskiego na grecki, wedle kopij, noszących imię Marka i Mateusza — z punktu widzenia zaś ogólniejszego podług licznych tekstów, których każdy odpis różni się od innego (tot sunt exemplaria, quot codices) — utworzona została Wulgata, tłumaczenie poprawione, powiększone, zmienione, jak wyznaje autor, z dawnych rękopisów.

To tłumaczenie urzędowe, które miało być ostatecznem i rozstrzygającym wedle zamierzeń tego, który je polecił wykonać, było tymczasem samo jeszcze zmieniane w różnych epokach z rozkazu papieży rzymskich. To, co było dobrem od r. 386 do r. 1586, to, co zostało zatwierdzone w r. 1546 na soborze

---

<sup>1)</sup> Dzieło św. Hieronima było istotnie za jego życia przedmiotem żywej krytyki; obelżywe polemiki wymieniane były między nim, a jego oszczercami.



powszechnym w Trydencie, to zostało uznane za niewystarczające i błędne przez Sykstusa V w r. 1590. Z jego polecenia dokonano nowej rewizji; wydanie, opracowane na tej podstawie i które nosiło jego miano, zostało znów zmienione przez Klemensa VIII. *To wydanie używane jest do dziś; wedle niego dokonane zostały tłumaczenia francuskie ksiąg kanonicznych, poddawanych tylu przeróbkom w ciągu wieków.*

A jednak, mimo wszystkich tych zmiennych kolei nie wahamy się przyjąć autentyczności ewangelij w ich tekstach pierwotnych. Słowa Chrystusa dźwięczą tam z całą potęgą; wszelka wątpliwość rozprasza się pod promieniami Jego Boskiej osobowości. Pod przeróżnemi zmianami i zaciemnieniem tekstu pulsuje żywo myśl pierwotna. Widzi się tam Rękę Wielkiego Siewcy; w głębokości nauk, połączonej z pięknem duchowem i miłością, przejawia się dzieło Wysłannika niebios.

Ale obok tej ręki potężnej słaba ręka ludzka ślizgała się po tych stronicach, wprowadzając tam mylne pojęcia, źle powiązane z myślami pierwotnemi i obok podniesienia ducha wywołująca niedowiarstwo.

Choć ewangelje olśniewają nas swoją wielkością pod wielu względami, to jednak całość trzeba poddać pod kontrolę rozumu. Wszystkie powiedzenia, wszystkie czyny, zapisane tam, nie mogą być przypisywane Chrystusowi.

W przeciągu czasu, który oddziela śmierć Jezusa od ustalenia ostatecznego tekstu ewangelij, wiele myśli wzniosłych zostało zapomnianych, wiele faktów spornych przyjęto jako rzeczywiste, wiele przykazań, źle wykładanych, zniekształciło naukę pierwotną. Dla dogodzenia jednej sprawie, najpiękniejsze, najsilniejsze gałęzie tego drzewa życia zostały wycięte. Zgnieciono w zarodku zasady umacniające, które byłyby doprowadziły ludy do wiary prawdziwej, takiej, jakiej szukają dziś jeszcze.

Myśl Chrystusa utrzymała się w naukach Kościoła i w tekstach świętych, lecz znajduje się tam pomieszana z poglądami późniejszymi, z różnemi zasadami, wprowadzanemi przez papieży i sobory, a które miały na celu ustalić, umocnić, uczynić niezachwianym autorytet Kościoła. Oto jest myśl przewodnia, urzeczywistniana poprzez wieki, powodująca wszystkie przeróbki, wnoszone do dokumentów pierwotnych. Mimo wszystko tyle ducha ewangelicznego, prawdziwie chrześcijańskiego, ile pozostało w Kościele, wystarczyło, aby zrodzić dzieła podziwu godne, dzieła miłości, które chlubę przynoszą Kościołom chrześcijańskim i które dziwny kontrast stanowią z tylu czynami ambitnemi, dyktowanemi przez miłość władzy i dóbr materialnych.

Wielkiej pracy będzie trzeba, żeby oddzielić prawdziwą myśl Chrystusa od naleciałości obcych, zawar-

tych w ewangeljach. Praca to możliwa, chociaż trudna, dla człowieka natchnionego, którego wiedzie niezawodna intuicja — praca jednak niemożliwa dla tych, którzy polegają na własnych tylko siłach, szukając wyjścia z tego labiryntu, gdzie złuda miesza się z rzeczywistością, rzeczy światowe ze świętami, prawda z błędami.

We wszystkich wiekach pewni ludzie, popychani do tego przez siłę wyższą, poświęcali się tej pracy, starając się uwolnić myśl najwyższą z cieni, nagromadzonych dokoła niej. Nieugięci, oświeceni tą iskrą Bożą, która świeci dla ludzi z przerwami, ale której ognisko nigdy nie wygasa, narażali się na wszelkie oskarżenia, wszelkie kary, głosząc to, co uważali za prawdę. Takimi byli apostołowie Reformacji. W trudzie poumierali, a z łona wieków dalekich podtrzymują jeszcze i zsyłają natchnienie tym, którzy walczą o wyzwolenie duchów. Dzięki tylu wysiłkom noc zaczyna ustępować przed jutrenką potężniejszego objawienia.

Przy pomocy światła, jakie niesie z sobą nowe to objawienie, naukowe i filozoficzne zarazem, rozlane już po całym świecie pod nazwą spirytyzmu albo spirytualizmu nowoczesnego, będziemy się starali uwolnić naukę Jezusa od cieni, w jakie ją spowila praca wieków. Dojdziemy wtedy do wniosku, że nauka ta i nauka duchów są jednym i tem samym, że spirytyzm jest prosto powrotem do pierwotnego chrystjanizmu, pod szatą więcej wyrazistą, z okazałym orszakiem dowodów doświadczalnych, który nie dopuści do wszelkich dalszych niepotrzebnych dodatków, do wszelkiego powrotu przyczyn, jakie zniekształciły myśl Chrystusa.

C. d. n.

---

## Ze Sfer Ducha.

# Walka o ducha.

Kiedy patrzymy na ten świat, na owo błędne koło życia na ziemi, smutek nas ogarnia i litość serdeczna nad wami. Wszak i my żyliśmy niegdyś na ziemi, a jednak dziś już tak trudno nam samym w to uwierzyć i tylko odbicie tego naszego żywota ziemskiego we wiecznym rytmie spraw świadczy i przypomina nam, żeśmy i my niegdyś w tym chaosie przebywali.

Nie przyszedłem was zniechęcać do tej wędrówki ziemskiej i naglić, byście złożyli tę powłokę. Troszczcie się o nią, byście jak najwięcej starych długów mogli sobie spłacić w jednej powłoce cielesnej. Gdy po ukończeniu dzieła swego na ziemi — ale po ukończeniu w imię Boże — będziecie mogli spojrzeć w otwartą księgę swego żywota, zaiste, choć przed niejednym z was staną otworem wolne przestworza, nie odejdziecie daleko od tego świata, boć miłość wołać was będzie do ratowania pozostałych.

Z tego brzegu, w cichej przystani widzieć można to rozfalowane morze życia, te okręty i łódki, zmagające się z falami tak bardzo nieraz napierają-



cemi i zagrażającemi życiu — i to nietylko życiu cielesnemu, lecz, co gorsza, duchowemu.

Duch wiecznie żyje, to prawda — lecz nieraz jest tak pogrążony w niewoli własnego zła, tak szarpany jest i ogłuszony, że życie takie raczej do śmierci można porównać.

Gdy chory nieuleczalnie widzi, jak ciało jego powoli rozpada się i wie, że nikt mu w tem pomóc nie może — widmo śmierci we dnie i w nocy staje mu przed oczyma i ducha jego dręczy. Ciało boli, a właściwie duch wyczuwa ból, ukryty w ciele. Cierpi rzekomo powłoka fizyczna, lecz w istocie ból rozsadza szczeliny w ciele astralnym, do którego dzięki nim mają przystęp różne elementale, larwy, wampiry i duchy nieszczęsne, które chętnie swoją płwocinę złości rzucają w szczeliny ciała astralnego. A jeśli ciało astralne pęka, to zaiste jest ono na wulkanicznym podłożu Karmy.

Jeśli zaś ten ktoś uciec chce z własnego trzęsawiska, czyniąc krok naprzód, to czemże darzą go na drogę ci, dla których życiem jest nienawiść do wszystkiego, co dobre, co płynie z życia szlachetnego, co nosi znamię miłości Bożej?

I czyż odeszlibyście daleko od tego świata, choćbyście już mieli wyrównane wasze porachunki z nim — czyżbyście odeszli daleko, widząc, jak ktoś cierpi i woła o ratunek?

Osa, stworzonko małe — lecz gdy 9—20 ukłuje człowieka żądłem swem małym, wywoła to ból przenikliwy, jakby ciało zostało głęboko przebite sztyłem zatrutym.

A w szczeliny astralne — ileż to os różnych jad swój sący!

Gdy ciało fizyczne zostanie opuszczone przez ducha — czyż ono jęczy, choćby je i tysiąc os kłuło? Nie — wywoła to pewną zmianę, ale ciało ani drgnie. Więc skąd pochodzi ból, odczuwany przez człowieka, którego ciało fizyczne zostało pokłute przez osy? Oto w komórkach fizycznych ciała żywego znajduje się ciało astralne i ono te komórki podtrzymuje. Gdy osa puści żądło, astralna strzała żądła rani astral człowieka za pośrednictwem żądła fiz. i komórek fizycznych. Tak samo ma się rzecz z jadem żmiji.

Lecz wiercie, że strzały te są jeszcze niczem wobec zatrutych strzał magicznych, świadomie wysyłanych, wobec pętli magicznych, świadomie zarzucanych wprost na ducha.

Gdy duch raniony cierpi, gdy duch osaczony w takiej walce słabnie i z tych zmagających ze złem nie zawsze jako zwycięzca wychodzi, wówczas głodne hieny astralne i nieszczęsne duchy złośliwe garną się, jak kruki, do osaczonego ducha.

Czyż, będąc już wolni duchem, dalekobyście odeszli, widząc to zmaganie?

A teraz w Nowej Erze toczą się na wszystkich krańcach świata walki o ducha. Różne mają one pozory na planie fizycznym — ale wiercie, że wszystko niemal, co się obecnie dzieje, nazwać można walką o ducha.

Gdy walki zwykle toczą się na ziemi, te bratobójcze walki, zdobne nieraz szczytnymi hasłami, walki o kawał ziemi, to momentem decydującym staje się fakt śmierci lub pojmania do niewoli najwyższego wodza; walka wówczas ustaje lub wybucha z tem większą zaciętością. Różne są hasła, podniecające do boju, a król czy wódz bywa ich ośrodkiem i jakże wielu ulega urokowi ich imienia!

I w walce o Ducha patrzy piekło najwięcej na tych, którzy wskazują innym drogę. Tych pojmać, unieszkodliwić i zmusić do przeklęcia życia, zmu-

sić, by rzucili skargę na Boga, że nie pamięta o tych, którzy w Imię Jego chcą iść i mają w Jego imię powierzone sobie zadanie na ziemi. Wydobyć to powiedzenie z nich — a tem samem narzucić im pierwsze kajdany, by rąk nie mogli wznieść i wskazywać na wschodzące słońce, wołając: „Tamtędy wyjście z labiryntu cierpień!“

Najwięcej naporu Złego na ziemi jest na duchy silniejsze, które wsluchują się w głos harfy z Jerycha. Ich osłabić, ich pojąć — jak pojąć ongiś chcieli uczniów Jezusa. Nie mogą pojąć Jezusa, boć już nie widzą Go, a jasność ich oslepia. Boją się patrzeć w jasny wschód Słońca. Lecz pojąć tych, co pozostali, a z nimi wszystkich tych, co w drogę się z nimi wybierają i tych, co już idą.

### Walka o Ducha!

Długo wierzono w moc własną, nie uznawano i nie wierzono, kto dał życie i moc. A ta moc własna nie była taką, jaką być miała, jaką wyszła, od Boga.

Bóg-Dobro, Bóg-Miłość, Bóg-Czysta Potęga Ducha... Kto Jego poczał się wypierać, wypierać się poczał najszlachetniejszych pierwiastków Życia. Pozostała namiastka Dobra — choć prawdziwego Dobra nikt nie jest w stanie zniweczyć.

I cośmy natworzyli bez Boga?..

I myśmy grzeszyli, lecz poznaliśmy swój błąd i do Boga podążyliśmy. Mamy czas na dalsze doskonalenie się w Mlecznej Drodze, gdzie strach przed śmiercią w oczy nie zagłada.

Budujecie domki dla siebie i dzieci swoich. My pójdziemy, by Wam zgnękanym uporządkować mieszkania w domu Ojca naszego i waszego, mieszkania inne, aniżeli te ziemskie — byście się nie błakali, jak latawice, zbłąkane komety.

Widzimy walkę waszą na ziemi — i niejednen będzie, jak omdlały i zaiste trzeba go będzie otulić w pieluchy magnetyczne, przytulić do piersi, jak matka tuli dziecię i chronić przed głodem i chłodem.

Walka o Ducha długo jeszcze potrwa. Niejednen zziębnięty, głodny — nękanym głodem po miłości, głodem po prawdziwym rozradowaniu.

Zmaganie krótkie, a radość wielka!

Kto z was zwycięży tę walkę ducha?

Wierzcie! — i wierzcie, że wszyscy ją zwyciężyć możecie — wszyscy w dobrej woli. Ćwiczcie się w niej, wtajemniczajcie się w nią — i niech ona wam nie będzie tajemnicą.

Idźcie umiejętnie przez życie, idźcie z wolą i według woli Bożej.

Niech pozdrowieniem waszem będzie szczere i otwarte: „Bóg z tobą! Bóg z wami!“ — a pożegnaniem nie tylko myśl sucha: „Do widzenia“, lecz szczere powiedzenie: „Zostań z Bogiem“. Uczcie i dziatki swoje, by wychodząc z domu, żegnały was taką zbożną myślą, podobnież i wy życzcie im, aby szły z Bogiem. „Daj Boże dzień dobry“ i t. p. — wszak nasuną się wam myśli, jak, gdzie i kogo pozdrowić. A choćby na was tu i ówdzie spojrzano z otwartymi ustami lub z lekceważącym uśmiechem, to jednak nie odstępście od słowa Bożego. I nie wypowiadajcie słów tych nieśmiało, jakbyście się wstydzili imienia Bożego, Istoty Najwyższej, tak bogatej w dostatki Życia Wiecznego.

Poznaję lud, poznaje wielu, iż długo bładzili. Chociaż jeszcze jasno nie



zdają sobie z tego sprawy, wyczuwają w duchu jakąś pustkę, jakąś tęsknotę za lepszym życiem, za lepszym, jaśniejszym zrozumieniem życia i Boga. Coraz częściej tworzą skupienia, by wspólnie szukać Boga, drogi do Niego. I według tego, ile w nich dobrego, ile czystej, pierwotnej siły twórczej w nich jeszcze drzemie, według tego odnajdują drogę, idąc powoli, nieśmiało, lub też już pewniejszym krokiem, z większą pewnością i radością w duchu, że natrafiają na prawdziwy ślad stóp Chrystusa, prawdziwy ślad ścieżki do życia wyzwolonego.

A tych zgrupowań różnych tak wiele, tak wiele — i coraz więcej ich będzie. Ludzie zaczynają wyczuwać w duchu, iż zatraciwszy jasną świadomość coraz bardziej toną w głębokiem, przepastnem morzu niewiedzy. Czując, iż ciemności ich chcą pochłonąć i chłód wielki, bronią się rozpaczliwie przeciw tej niewiedzy i chłodowi życia, szukając ratunku i wyjścia z przepastnych głębi.

Wiele sił twórczych roztrwonil duch na ziemi. Coraz bardziej rozdrabniał się, coraz bardziej stawał się ocieżały. Wszystko, co żyje, kochani, wszystkie zwierzęta na ziemi — a ileż tego jest, od najmniejszego robaczka do olbrzymów przedpotopowych, dziś już tylko przebywających w świecie astralnym — wszystko to nie twory Boże, lecz wasze i nasze. Z naszych pozostały jeszcze mgły, obłoczki bezkształtne, które jak bielmo na oku człowieka potrafią nam czasem choćby krótko zasłonić widok przeogromnej przestrzeni. Nie stoją, przepływają coraz bardziej przerzedzone, przesuwają się przez aury nasze.

Wszystkie zwierzęta, wszystkie ptaki, wszystko, co naokoło siebie widzicie, wszystko jest owocem twórczości ducha mniej lub więcej upadłego.

Już dawno kres został położony świadomemu tworzeniu tych przeróżnych zwierząt, które czczono jako bóstwa, bo im większe były, im groźniejsze, tem większy strach budziły w osłabłych duchach, które zaczęły im pokłon składać. Zatracano boskość w sobie, przez taką niewłaściwą twórczość wyzbywano się szlachetnych sił twórczych, przekształcając je na siły złe. Osłabły duch człowieka kryć się musiał przed swojemi bogami.

Któż dziś stworzy zwierzę? Znane są różne prawa tworzenia się n. p. bakcyli, lecz nikt dotrzeć nie może do jądra żyjącej duszy.

Giną zwierzęta przedpotopowe, jest ich coraz mniejsza liczba, boć nie mają pożywienia — dawno już uciekli od nich ich twórcy. Ginęły cieleśnie na planie fizycznym i ginęły ich dusze astralne, nie otrzymując pożywienia od swych stwórczyeli. Sama ziemia, same siły przyrody nie zdołają wyżywić tych różnych potworów bez świadomej lub nieświadomej pomocy ducha. Lecz wiele ich jest jeszcze w świecie astralnym, tych nieucieleśnionych dusz zwierzęcych; wiele ich zawisło dokoła ziemi nad obłokami, które oko wasze widzi, jak przepływają na tle lazurowego sklepienia. Tych dusz oko wasze nie widzi, lecz gdyby ich nie było, mogłyby się przedostać na ziemię promienie siedmiu słońc różnokolorowych. A one głodne czekają na pożywienie, czekają na ponowne wcielenia.

O, niechże się nie urzeczywistni to, do czego dążą pewne istoty, żeby zaczęły się pojawiać na ziemi nowe, nieznane zwierzęta, które ucieleśniałyby się dzięki zgęszczonym fluidom magnetycznym wielu ludzi, o zdolnościach

medjalnych i żyły ich praną życiową. Sączenie się tej teleplazmy z ciała medjów byłaby to jakby transfuzja krwi, z której oneby się formowały.

Wszak medium Guzik swoją siłą magnetyczną dawał życie różnym kosmatym małpom i innym zwierzętom. I chociaż one tylko przez określony czas żyły w tej chwilowej powłoce, stając się dotykalne dla otoczenia, to z tych i podobnych wypadków chcą sobie pomost uczynić „wtajemniczeni“, by puszczać jak głodne hjeny inne dusze zwierząt na tę ziemię, materjalizując je.

Walka o ducha...

Chore ciało zamiera, a duch wyczerpany z energii twórczej odczuwa coś, jakby zbliżanie się śmierci. Boleść ciała jest wielka, lecz boleść ducha jest niezmierna, gdy z niego wysysane jest życie.

Bądźcie ostrożni w walce ze złem i stawajcie do niej zawsze w imię Boże, walczcie Jego dobrocią. Życie wasze wśród boju i trudu niech będzie uwieńczone wiarą i cierpliwością.

Bóg jest wieczny, a my jesteśmy Jego dziećmi, wszystkich nas miłuje. Jeśli myśmy mogli jako tako uporządkować sprawy nasze na ziemi i z Jego pomocą zniweczyć zło przez nas stworzone, jeśli z najgroźniejszych potworów z naszej potęgi duchowej zrodzonych zostało już dzisiaj tylko bielmo znikome — czyż wam nie pomoże ta sama Siła, byście zwalczyli zło?

A ci, którzy wam przeszkadzają, w jakiegokolwiek postaci walczą z wami — czyż nie są oni nieszczęśliwsi od was?

Nie niechęć miejcie do nich, lecz litość nad nimi, boć są godni pożałowania — dłuższa męka ich tu czeka na ziemi przy ponownych zrodzeniach. To też właśnie z pomocą im iść trzeba. Gdy słowa im są niczem, lub gdy ich nie rozumieją, zostawcie im myśl. Ta dobra myśl, darowana im, nie da się odeprzeć daleko od ich ducha, a gdzie jedną myśl postawicie, tam inna, zła nie będzie miała miejsca — choćby z nią walkę wszczęła, nie zwycięży jej, bo myśli, w imię Boże wysyłane, są niezwyciężone. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego i z zastanowieniem wysyłać te myśli, bo im bardziej bez głębszego zastanowienia są one niepewną ręką rzucane, nie jak fundament mocny w imię Boże stawiany, tem bardziej są miotane w wirze walki z miejsca na miejsce i tracą pełnię swojego znaczenia. Tak, jak myśl, w której poprzekręcano lub poprzerzucano poszczególne wyrazy lub zgłoski, straciła właściwe znaczenie, tak i słowa, rzucane bez głębszego przeświadczenia, nie z głębi ducha pochodzące, nie mają wielkiej mocy i są jak dziecko słabe i bezradne, które nie umie się zasłonić, gdy na nie plwają.

Myśl żywa płonie wielką siłą i pali zło. Jest jak pochodnia rozpalona, świecąca wśród nocy.

Stawiajcie te pochodnie na drodze wiecznego życia, niech świecą w ciemności, niech blaskiem swoim rozradowują duchy, błądzące w ciemnościach. Stawiajcie pochodnie tam, gdzie walka wre, stawiajcie umiejętnie, byście się nie potknęli na drodze. Stawiajcie pomiędzy walczącymi i pomiędzy śpiącymi. Śpiącym zostawiajcie myśl w aurze, myśl płonącą — walczącym już o swoje prawa pierwotne, o łaskę Bożą, niech „Hejnał“ radosną pieśń śpiewa, zwiastując wyzwolenie ducha i powrót do Boga.

I niechaj ducha nie unoszą huczące fale do zakątków ponurych na zie-



mi, lecz niechaj aniołów rój unosi go w niezliczone biljony przybytków Bożych w wieczności, z których łśni radość życia i piękno niezniszczalne.

Niech spokój was otacza, niech wiara w Boga duchy wasze wzmacnia i niechaj Miłość Boża skrzydłami swemi was ochrania!

A. P.

*Myśli są najtrwalszem i wieczystem dziedzictwem człowieka. Posiadają duszę i formę. Rosną i plon przynoszą. Dlatego każda myśl wielka i dobra posiada niezmierną cenę.*

Marja, królowa Rumunji.

J. DĄBSKA.

## Król Duch.

Dokończenie.

Na każdy naród Los przeznacza po dwóch wodzów: „myśli i miecza“.  
— To też z Królem — Duchem równocześnie wciela się duch drugi, będący jego dopełnieniem, dający pomoc i przestrożę. Stary Rapsod Zorjan, pieśniarz ludowy, mający „dobre słowa na serc otwieranie“ a „w sercu serc tysiące“ — ginie, na stos przez Popiela wysłany — a zaufania nie zdradza i spokojny i nieugięty — do swej liry, konając przemawia:

*„Nie bój się liro — bo śmierć nie jest męką,*

*„Ani się lękaj cielesnego zbója,*

*„A na tożby to nasza mądrość była,*

*„Gdyby przed śmiercią skończyć nie uczyła?*

Mądrość ta, każe duchowi jego nie tylko zaniechać zemsty, lecz pomóc ślepemu dziecku (dawnemu jego zabójcy) w odzyskaniu wzroku. I znowuż na świat przychodzi: „ten sam, na nową kwitnącą łądźde“ — jako Piast, tak nazwany: „bo miał piastowanie, najwyższej bożej myśli od Boga zwierzane“.

*„W nim jeszcze dawna pieśń — niedośpiewana*

*„I miłość ludu, razem z sobą w lidze*

*„W mądrość się jedną wielką zamieniły,*

*W serdeczność wielką i w powagę siły.“*

I cała atmosfera koło chaty Piasta, przesycona blaskiem ducha jego, znów daje ukojenie nieszczęsnemu duchowi Popiela, miotanemu po stworzeniach kosmicznych burzami zemsty i gniewu... A było to:

*„...gdy cudowni goście*

*„Zaszli do świętej kołodzieja chaty“;*

*„...a wielka była gwiazd zawieja,*

„Wielkie czerwonych meteorów złościę,  
„Wielkie rozruchy swoje miała knieja,  
„Wielki niepokój ptaków na niebiosach,  
„Natura, cała w westchnieniach i głosach,  
„Wołała: — „Boże, wiekuisty Panie!  
„Podnieś mnie całą, podniósłszy człowieka,  
„Daj mi przez oddech wyższy oddychanie,  
„Daj krok, na który już czekam od wieka.“\*)

Popiel przyłącza się — a „wzbity modlitwą nad miarę“ doznaje łaski przebaczenia...

Po raz trzeci, wciela się Pan myśli jako ten, którego lud:

„...dziś sobie za świętego waży  
„I ugwieżdżonym obwija lazurem,“

Biskup na Skałce, który na rozpustę i upadek Bolesława Śmiałego:

„...patrzy i uważa  
„I ze mnie woli nie spuszcza i oka,  
„A milczy... Świętych milczenie przeraża!“

Nie mogąc poskromić króla, biskup sięga po środek najostrzejszy — przekleństwo! Łamie życie, Lecz chce opamiętać ducha...

Na pełnej zgrozy scenie wskrzeszenia Piotrowina, urywa się poemat...

\* \* \*

Każde z trzech poszczególnych wcieleń Króla-Ducha, symbolizuje niejako stan duchowy ludzkości; dzisiejszy i ten, który dopiero nadejdzie.

Stan dzisiejszy — to odblask ducha Popiela; wściekły bunt przeciw przeznaczeniu i niewiedza o istotnym sensie bytu, której nie wyświetla ani religja, ani wiedza oficjalna — powoduje, iż nienawiść w narodach nie wygasa. Zbrojenia, straszne chemiczne wynalazki, rewolucje i walki klas, są tej ślepoty duchowej wyrazem.

Lecz co szlachetniejsi, łączą się w stowarzyszeniach duchowych, związkach mistycznych; w księgach prastarych religji, i w czynnem stosowaniu słów ewangelji szukają prawdy. Ci, jak Mieczysław — otrzymują pokój duchowy:

---

\*) Było to przeczucie chrześcijaństwa, a wedle teorii Słowackiego: „Każda odmiana formy, każde wstąpienie ducha z progu niższego na wyższy, otrzymywane jest nie przez jednego tworu modlitwę, ale przez utęsknione westchnienie ducha, z całego globu boleścią wydobyte. Nie sami, ale z całą kulą ziemską wstępujemy w niebiosy.“



*„I w miarę, jakem Pana Boga prosił  
„O przybliżenie słońc, o treść słoneczną,  
„Duch mój się wyżej i wyżej podnosił.  
„A kto wstępował — w zorzę ciała wieczną.“*

Jeszcze głosu ich nie słyszać — nie wpływają ci nieliczni na politykę i bieg wypadków — lecz liczba ich rośnie! Zbliża się czas, że zatryumfuje, a wtedy ludzkość wejdzie w stan słoneczny: *„Wszędy ruch i czyn przez ducha natchnięty“* — świadoma siebie moc i świętość...

Takim był na początkach swego panowania Bolesław, nim ciało go nie zmogło. A może, ten wielki, ogarniający świat pęd do opanowania ciała — do sportu (narazie z pominięciem rozwoju ducha) jest jakoby przeczuciem, iż kiedyś duch tryumfator musi mieć formę uległą i posłuszną jego woli.

*„O wy, którzy mnie jeszcze dziś słuchacie,  
„Dawnego ducha tajemniczej mowy,  
„Niechaj wam pięknie w waszej śnieżnej chacie  
„Ta pieśń ujaśni jaki dzień zimowy!...  
„Jeśli Jaskółce uchrony nie dacie,  
„Odejdzie od was, smętny, Bóg domowy,  
„Wiatr wam zawyje grobowemi usty  
„Tę smętną klątwę: OTÓŻ DOM WASZ PUSTY...“*

Jeśli serca wasze nie zawtórują głosowi poety, nie rozżarzą się blaskiem prawd wieczystych, tak cudnie wyśpiewanych — zaprawdę, niema ducha w domu waszym, niema siły jedynej, która jest w stanie zamienić najskromniejsze, ciche życie w cudowny poemat...

A siły skupić trzeba: wyjść ponad siebie samych. Zbliża się Nowa Era; za kilka dziesiątków lat — nowe tysiąclecie:

*„Nadchodził wielki ów rok tysiącowy,\*)  
„Który narody, jak gwiazdy odmienia.“*

Z krwi naszej i z ducha naszego wyrośnie to pokolenie, które pójdzie naprzeciw nowemu wiekowi, nad którym:

*„brzmi harfa Dawida  
„A pod nią każdy duch swym ludem rusza.  
„Najwięksi globu zeszli się mocarze  
„I swe cielesne zobaczyli twarze.  
„Potem, tysiąc lat po strasznym przymusie  
„Rola, rodząca cudy, odpoczywa.“*

---

\*) Jak wiemy, chrześcijaństwo było przyjęte przez Polskę w r. 965.

Zbliża się Czas, poprzedzony strasliwym zamętem wśród narodów i wstrząśnieniami natury. Bezradne, ogłupiałe pod biczem Losu, jakim jest ekonomiczny upadek, szarpią się ludy świata, w materialnych środkach chcą znaleźć ratunek. Daremne to... jeżeli duch nie zwycięży, upadnie bezduszna cywilizacja.

Polsko! Z Twego ducha wyrósł Wieszcz, Król-Duch prawdziwy, który rozwiązaniem wszelkich kwestyj społecznych widzi w jednym — „w rozwiązaniu ZADANIA CZŁOWIEKA“. On, który pisał o sobie:

„Zapomożon od ducha, ja duch, pod mgłą ciemną,  
„I krwawą — pomnę dzisiaj — żem nagle zobaczył  
„Ojczyznę moją w duchu widzianą, tajemną  
„A którą Pan ku świata zbawieniu przeznaczył.“

Zadaniem Polski jest „odmienienie sprawiedliwości“: oparcie hierarchji ciała, na hierarchji ducha. Dziś:

„Gdy zawrót głowy na świecie przemaga,  
„Wtenczas na rzeczy boskie jest uwaga“

sięgnąć nam trzeba do przeczystej krynicy prawdy, piękna i wiary, jakimi są m. i. dzieła Juliusza Słowackiego — z „Królem-Duchem“ na czele.

„Narody ziemskie! kiedy was poraża,  
„Kiedy straciecie nadzieję,

„SŁUCHAJCIE WIESZCZÓW, — BYŚCIE WIEDZIELI — CO KAŻĄ!!!

---

WIKTOR MIRSKI.

## Theophrastus Paracelsus jego życie, twórczość i ideologia.

(Ciąg dalszy.)

Mówiliśmy poprzednio o 5-ciu przyczynach wszelkich chorób. Odpowiednio do tego podaje Paracelsus także 5-cioraki sposób leczenia, czyli 5 rodzajów lekarzy, mianowicie:

1. *Naturales*, t. j. ci, którzy leczą według zewnętrznych oznak choroby i według zasady „*contraria contrariis curantur*. (Allopatja, hydroterapia, oraz wszyscy t. zw. „naturaliści“.)
2. *Specifici*, którzy używają pewnych środków, które, — jak stwierdzili doświadczalnie — okazały się w podobnych wypadkach skutecznymi. Tu należą empirycy wszelkiego rodzaju, homeopaci i t. p.



3. *Characterales*, t. j. ci, którzy leczą osobistym swym wpływem. Tu możnaby zaliczyć magnetyzm leczniczy, czyli przenoszenie siły życiowej, psychologiczne działanie na uczucie, pobudzenie energii i woli, przenoszenie myśli i t. p.
4. *Spirituales*, którzy posługują się metodami duchowymi czy magicznymi, jak hypnozą, sugestją, przenoszeniem chorób na rośliny i zwierzęta, zamawianiem, magią i t. p.
5. *Fidels*, t. j. ci, którzy leczą mocą swej wiary, jak to czynił Chrystus i apostołowie.

Chociaż Paracelsus doskonale zdawał sobie sprawę z siły leczniczej samej natury, kładł on jednakże większy nacisk na t. zw. „sztukę leczenia“, przyczem niejednokrotnie zaznacza, że lekarz wtedy dopiero powinien wkroczyć, gdy sama natura nie może dać już sobie rady w opanowaniu choroby. Swoim zwyczajem, personifikując ową naturalną siłę leczniczą, mówił o „wewnętrznym lekarzu“ oraz „wewnętrznym aptekarzu“. To też w tych wypadkach, gdy wyleczenie odbyło się dzięki owemu „wewnętrznemu lekarzowi“ nie ma człowiek-lekarz żadnej zasługi. Podobnie też personifikuje on same lekarstwa, przyczem sposób, w jaki pewne lekarstwo leczy daną chorobę uważał za niepoznawalny, za misterjum, a tylko to, że leczy, t. j. sam fakt, jest dostępny naszej obserwacji i doświadczeniu. I na tych to realnych skutkach lekarstw opiera on jedynie cały swój system i sposób leczenia.

Rozróżnia on dwa sposoby walki z chorobą, z których jeden zwraca się przeciwko samemu zakaźnikowi, a drugi przeciwko „dojrzałej już chorobie“. Podczas procesu rozwijania się choroby nie powinno rozpoczynać się z leczeniem, gdyż powoduje się przez to nienormalny bieg procesu chorobowego, co nie prowadzi do zupełnego wyleczenia. Tak jak roślina, zerwana podczas najbujniejszego swego rozrostu, nie ginie, tylko na nowo korzenie wypuszcza i znów wyrasta, tak też choroby, wstrzymane w swym naturalnym rozwoju, występują na nowo, niejednokrotnie w innych, bardziej niebezpiecznych chorobach. Skutecznem jest tylko „zniszczenie nasienia, lub wyrwanie dojrzałej rośliny, razem z jej owocami“.

Wszystko to, co sprawia radykalny zanik choroby — a nie tylko jej pobocznych symptomatów — nazywa Paracelsus „*arcanami*“, przyczem owym skutecznym czynnikiem nie jest jego materialna, widoczna forma, lecz jego spejalna, naszym zmysłom niedostępna siła lecznicza, a więc coś niematerialnego. Nie jest to jednakże jakaś ślepa siła; dynamiczny ten czynnik każdego lekarstwa jest czemś inteligentnem, duchowo-świadomem.

Działanie owych arkanów wyobraża sobie Paracelsus jako *separację*

i *pochłanianie* substancyj zużytych i chorobotwórczych, a następnie *regenerację i odnowienie* całego ciała.

Rozróżnia on dwie zasadnicze grupy takich arkanów: takie, które stosuje się jako pewien materialny, widoczny środek leczniczy (materialne arkana), oraz te, przy których ów dynamiczny czynnik leczniczy stosuje się wprost (duchowe arkana).

Do pierwszej grupy należą np. owe 3 uniwersalne lekarstwa Rade-machera (jeden z t. zw. „paracelzistów“), jak żelazo, miedź oraz natron nitricum. Dalej także te arkana, które wylicza Dr. G. Latz w swej ciekawej książce „Alchimie“ (Bonn 1869). Są to: kwas siarkowy (*acid. sulphuricum*), żelazo (*ferrum*), węgiel sodowy (*natron carbonicum*), azotan sodowy (*natron nitricum*), *liquor hepatis* (amonjak + siarka kolloidalna), *pulvis solaris rubrum*, t. j. *hydrargyrum oxydatum rubrum* + *sulphur auratum*) oraz *stibium sulphuratum nigrum*. Lecz nie wyczerpuje to bynajmniej wszystkich „materialnych arkanów“. Są to raczej najpospolitsze, najniższe, a między niemi, oraz szczytem arkanów owej 1. grupy, t. j. „kamieniem filozoficznym“ oraz eliksirem życia, jest ich niemała jeszcze liczba. Wymienianie ich tu na tem miejscu nie miałoby jednakże żadnego sensu, gdyż są to prawie że wyłącznie symbole alchemiczne, których nie można brać w sensie dosłownym, a ich prawdziwe znaczenie jest dla nas nieznanne.

2. grupę stanowią t. zw. „arkana duchowe“, o których Paracelsus tak mówi:

„W naturze są wielkie, tajemnicze siły ukryte, a gdy się je wyzwoli z przeszkód, uniemożliwiających ich rozwój i działanie, to tak, jakby więzień rzucił swe kajdany i wyszedł na wolność; bowiem misterjum natury w materji jest podobne do ognia w drzewie, który nie wybuchnie płomieniem, jeśli drzewo jest mokre. Jeśli chcemy poznać owe tajemnice, musimy przedewszystkiem znać to, co najkonieczniejsze i najpotrzebniejsze, mianowicie ową wielką tajemnicę, czem jest Bóg, czem człowiek i w jakim związku wzajemnym pozostaje Bóg i człowiek, co jest boskiem w nieskończoności, a ziemskim w skończoności, bo tylko przez Boga można poznać wieczne dobro; bo chociaż dużo jest tajemnic w lekarstwach, to jednakże znacznie głębsza tajemnica leży poza naszym ziemskim życiem, tajemnica wieczna, której poznanie jest dla nas niemożliwem, jeśli nie została nam objawiona przez Niego. Z nieznanomości tej tajemnicy pochodzi wielka niewiedza teologów, którzy chcą to tłumaczyć, czego nie rozumieją, nie znają prawdziwego znaczenia słów tego, który nam ją objawił, którzy nie znają owej prawdy Tego, który człowieka krzepi najwyższą miłością. To też chcą tylko rozmawiać z bliskimi mi, którzy mię rozumieją, a nie z pospółstwem; gdyż moich myśli, serca i uczucia nie chcą wystawiać



głupcom na pokaz, ale otoczyć się silnym murem, zamkniętym jedną tylko bramą.“ („Archidoxes“ liber I.)

Do takich to „duchowych arkanów“ zaliczał Paracelsus m. i. mistyczną siłę wiary i imaginacji. Co Paracelsus rozumiał pod „wiarą“, objaśniają nam jego własne słowa:

*Co to jest wiara?*

„Prawdziwa wiara pochodzi od Boga i wraca do Boga. Nie my działamy przez wiarę, tylko Bóg działa w nas przez wiarę. Przez wiarę, którą samiśmy sobie stworzyli, nie możemy działać cudów, ale przez najwyższą dobroć Boga w nas samych, powstają nieraz cuda. Lecz gdy czynimy coś przez zarozumiałość, sami siebie za bogów uważając, zapominamy te msamem o Bogu i jego dobroci i żyjemy w dumie i krnąbrności, które doprowadzą nas do rozpacz. Z nadużycia wiary powstaje zabobon i czarna magia.“

„Dla ludzkiego rozumu, pochodzącego z ziemskiego człowieka, są niezbadalne rzeczy wieczne. Nie pozna on mocy wiary i dlatego musimy szukać oparcia w nauce Chrystusa. Nasza moc leży w wierze a nie w fantazji. Dużo ludzi mniema, że posiadają wiarę, lecz napisano: „A znaki tych, którzy wierzą, są: w moim imieniu będą djabyły wyganiać, obcemi językami mówić, a jeśli coś trującego wypiją, nie zaszkodzi im. Na chorych będą ręce nakładać, a chorzy zostaną wyleczeni.“

„Wiara jest duchem, który przewycięża wszystkie duchy. Działa ona dwojako: w dobrych ludziach dobrze, w złych źle. Nawet djabeł ma swoją moc z wiary, którą do złych celów nadużywa. Lecz wiary nie wolno nigdy na to użyć, na co nie została nam ona dana. Wiarą można zarówno uzdrawiać, ja ki choroby sprowadzać. Przez wiarę stajemy się podobni do duchów, które mogą to czynić niewidzialnie, co ciało czyni widzialnie.“

„Wszelkie dobro, czynione z wiarą, wypływa z Boskiej dobroci. Zdrowie wypływa z lekarstwa, a lekarstwo z Boskiej dobroci. Tak też i to, co nam Syn Boży pozostawił, ma swój początek w Jego dobroci, a staje się skutecznem przez wiarę. Chrystus mówi: kto we mnie wierzy, będzie te rzeczy czynił, które ja czynię, a nawet jeszcze większe, gdyż ja odchodzę do Ojca mego. Lecz wiara, która nie pochodzi z dobroci Boskiej, jest wiarą szatańską, t. zn. zanieczyszczoną przez zarozumiałość. Szatan (t. j. zło) nie zważa na takie znaki i pozwala nam z nas samych czynić wcielone zło.“

Do tego dodaje jeszcze Dr. F. Hartmann: „Wiedza w związku z miłością, prowadzi do mądrości i jest dla świata błogosławieństwem; wiedza, rodząca się z egoizmu, chcąc się wznieść ponad Boga, zbliża się olbrzy-

niemi krokami do sztuki djabelskiej (czarnej magii), która prowadzi do zagłady.“

### *Co to jest imaginacja?*

Pod *imaginacją* rozumie Paracelsus intensywne tworzenie jakiegoś obrazu czy pojęcia przez naszą wolę i uczucie. A więc to, o czym usilnie myślimy, czego namiętnie pragniemy, tworzy się w nas samych jako samodzielna istota. Mówimy wtedy o „wcielonych myślach“, „żywych uczuciach“ i t. p. Jeśli imaginacja nabierze wielkiej siły, zdarza się, że ów twór imaginacyjny opanuje całego człowieka. Że myśli są twórczymi siłami, które i pewne substancjonalne podłoże muszą posiadać, w to już dzisiaj chyba nikt nie wątpi, kto zna choćby tylko elementy współczesnego, naukowego okultyzmu i mistyki. O działaniu owej „imaginacji“ mówi Paracelsus: „Imaginacja nie działa tylko na swego twórcę, ale również dobrze może działać i na innych ludzi. Np. jeśli ktoś popatrzy się na osobę, stojącą przed nim, a osoba ta rzuci się nagle do ucieczki, lub gdy jeden każe drugiemu coś uczynić, a ten to czyni. Z tej także siły powstają różne „incubi i succubi“, nocne straszysła i różne inne twory, które opisujemy gdzie indziej.“

Do tej samej grupy „duchowych arkanów“ należą również magiczne siły, tkwiące w słowach, ceremoniach i symbolach. Paracelsus mówi: „Nie powinniśmy lekceważyć słów (characteres), znaków ani symboli, gdyż ukryte są w nich wielkie siły. Istnieją wśród nich takie, które skupiają wszystkie siły, od nieba aż do ziół.“ (Ph. Segax I. I. c. 4.)

A na innym miejscu: „nasza mowa, jak wszystko inne, pochodzi od Boga, to też i w mowie, jak wszędzie indziej, tkwią boskie moce. A jeśli o tych rzeczach nie wiemy, nie wiemy też nic o Bogu. Gdzie zaś zamieszkały zabobon, pycha i niewiedza, jeśli nie wśród tych, którzy nic nie wiedzą ani Boskiej mądrości szukać nie chcą?“

*Magia słowa* należy bodaj że do najdawniejszych, najsubtelniejszych form magii. Zaklęcia, śpiewy i modlitwy magiczne znajdujemy u wszystkich, bez wyjątku, ludów zamierzchłej starożytności, przyczem z szczególnem upodobaniem stosowano je w lecznictwie. Zachowały się one i do naszych jeszcze czasów, w medycynie okultystycznej i ludowej, lecz na pewno już tylko jako spaczne, zniekształcone, mało znaczące resztki dawnej wspaniałości. Nasza współczesna wiedza chce to wszystko „sugestją“ tłumaczyć, lecz gdyby który z jej przedstawicieli choć raz zobaczył, jak np. taki wiejski znachor również zwierzęta leczy przez tego rodzaju „zamówienia“ (choćby znachorów takich spotyka się już obecnie tylko bardzo rzadko), musiałby chyba przyznać, że jest w tem coś więcej, niż sama tylko sugestja. Paracelsus np. mówi wyraźnie w swojej „philosophia



sagax“: „Jest rodzaj magji, która uczy używać słów, mających taką samą moc, jaka tkwi w ziołach, czy innych lekarstwach. I tak np. wszystko co potrafi uczynić lekarz lekarstwami, czyni magja owa to samo samemi tylko słowami.“

Filozofji indyjskiej dobrze są znane owe moce, uśpione w słowach i w mowie. Rozróżnia ona wśród nich 4 rodzaje, odpowiadające 4 formom bytowania wszechświata, mianowicie: „*Para-Vach*“, t. j. w Bogu spoczywające słowo, „*Pasyanti-Vach*“, słowo objawione (Logos), „*Madhyama-Vach*“, słowo wewnątrznie wypowiedziane, oraz „*Vaikhari-Vach*“, słowo głośno wypowiedziane. Z owych to poczwórnych form „słowa“ wyprowadza ona cały wszechświat. Jest rzeczą charakterystyczną, że i podobne pojęcia znajdujemy w chrześcijańskiej mistyce. Wystarczy sobie tylko przypomnieć początek ewangelji św. Jana.

Ktoby więc opanował praktycznie ową magję słowa, opanuje tem samem wszystkie widzialne i niewidzialne siły przyrody. Może tak samo uzdrawiać jak i niszczyć. Błavatska np. opowiada w swej książce „W jaskiniach i dżunglach Indyj“, jak mistrz Morya zabija potężnego tygrysa samem tylko słowem. Lecz owa forma magji jest dostępną tylko bardzo nielicznej garstce ludzi — a my musimy dodać: dzięki Bogu!

(C. d. n.)

## Klisze Astralne.

Świat naukowy bada obecnie kwestję eteru uniwersalnego, w którym, według twierdzenia okultystów znajduje się odbicie wszystkich tonów, barw, obrazów i myśli, przejawiających się w świecie fizycznym poprzez mózgi wielkich artystów, muzyków, literatów i uczonych, których porównać można do odbiorczych aparatów radiowych o niezwyklej subtelności. O istnieniu tego faktu świadczą zjawiające się często na dwóch krańcach ziemi i d e n t y c z n e dzieła sztuki, wynalazki i t. d. Najskrupulatniejsze badania odrzucają możliwość jakiegokolwiek plagjatu. Jest to poprostu pochwycenie jednej i tej samej fali myślowej, barwnej, lub dźwiękowej, przez dwa, jednakowo nastawione aparaty odbiorcze mózgu. Jaskrawem potwierdzeniem tego faktu jest wypadek, dotyczący jednego z pierwszych utworów literackich Heleny Keller, wypadek zbyt dobrze znany, by go tu powtarzać, i ten, o którym chcę właśnie opowiedzieć i który się znajduje w rzadkich notatkach biograficznych z życia Franciszka Liszta:

Wielki poeta rumuński V. Alecsandri zgromadził w rezydencji swej w Jassach najwybrańszą arystokrację duchową swej epoki dla uczczenia mistrza — Franciszka Liszta. Podczas kolacji otwarły się szklane podwoje i do migoczącego światłami salonu weszła niewielka grupa grajków rumuńskich, wraz ze swym primasem (pierwszym muzykiem). Wysoki, szczupły starzec o długiej, białej brodzie i ognistych, czarnych, pełnych myśli oczach — to cygan Barbu Lantăru.

„Chcę Cię zapoznać, Mistrzu, z muzyką mojego kraju, zwrócił się Alecsandri do Liszta, dając znak cyganowi. Liszt przysłuchiwał się z zachwytem dziwnym, egzotycznym melodjom ludowych pieśni rumuńskich; tęsknym, drgającym łzami „doinom“ i szalonym, ognistym „hozom“. W końcu, podnosząc się z krzesła, powiedział, iż na znak wdzięczności zagra teraz swoją improwizację.

I nigdy jeszcze ci, co znali rękę Liszta, nie słyszeli bardziej natchnionej, pięknej i porywającej muzyki. Pod szczupłymi palcami artysty fortepian żył, śpiewał, rzucał zda się tysiące barwnych, pachnących kwiatów i światła. Cały genjusz i cudowna technika wielkiego twórcy Rapsodji Węgierskiej, dosięgła, zda się, szczytu.

I gdy wszystkie głowy chyliły się w niemym holdzie przed nieporównaną twórczością artysty, — stary Barbu, jakgdyby skamieniał pod czarem cudnej melodji. Z rąk wysunęły mu się skrzypce a wielkie, czarne, nadmiernie rozszerzone źrenice przykute były do ciemnej postaci Mistrza.

Liszt skończył. Wśród burzy oklasków, stary cygan zbliżył się do artysty i powiedział: „Bojerze, grałeś tak pięknie, że nie potrafię inaczej wyrazić mojego zachwytu, jak tylko powtarzając to, coś grał przed chwilą.“

Oczy bojerów, artystów i literatów z pobłażliwą ironją spojrzały na wyniosłą postać cygana. Sam Liszt, ze starannie maskowanym uśmiechem niedowierzania przyjął propozycję starego Barbu. On sam, wielki mistrz tonów, nie mógłby powtórzyć tego, co grał pod natchnieniem chwili.

Cygan szeptem wydał rozkazy swej małej orkiestrze, milczącej, ze spojrzeniem, utkwnionem w twarzy primasa. Wielki Liszt położył głowę na wysokim oparciu fotela. W złotem świetle świec odcina się ostro surowy, blade, ascetyczny profil zakonnika. Do wąskich ust przywarł uśmiech niedowierzania.

Podnosi skrzypce Barbu, smyczek kładzie na strunach — — — Zaczyna. Grajkowie wtórują mu cichym, jak brzęczenie pszczół akompanjamentem, zwanym „isson“. Pierwsze tony skrzypiec cygana wyczarowują, podobnie echu, melodję, graną przed chwilą przez Lisztą. Uśmiechy ironiczne kamienieją na twarzach bojerów. W ciemnej ręce cygana smyczek wydobywa z czterech strun ubogich skrzypek lawinę tonów cudowną. Nie słysząc oddechów. Czar rzucił na salę stary Barbu Lantaru.

Liszt przymknął powieki. Słucha. Zdawaćby się mógł wykutym z brązu posągiem, gdyby nie gwałtowne wznoszenie się piersi pod skrzyżowanymi ramionami, świadczące o głębokiem wzruszeniu. Z przedziwną dokładnością powtarza się każdy ton, przez Mistrza wyczarowany. Wszystkie „staccato“, jak szybkie krople wiosennego deszczu, burze arpeggiów i potężne akordy — cała nieporównana technika genialnego muzyka. Ostatnie echa, jak lekki powiew wiosennego wieczoru — zamarły na strunach skrzypiec.

Férencz Liszt otworzył oczy. Podniósł się. Spojrzenie jeszcze dalekie — w świecie tonów i melodji — sięgające w Niewidzialne. Ze stołu wziął kielich z szampanem i podszedł do starego cygana: „Pij Barbu, pij mój Mistrzu; (bois Barbu, bois mon Maître) jeśli mnie nazywają muzykiem — tyś jest stokroć większy odemnie“. Wielki Liszt pochylił głowę. Po śniadych policzkach cygana spływały łzy.

Wedle słów Liszta była to jedna z najpiękniejszych chwil w jego życiu.

Tomira Zori.



## Zioła lecznicze.

### Czosnek.

(Knoblauch — *Allium sativum*.)

Znana powszechnie roślina warzywna, używana już w dawnych czasach jako środek przeciwko chorobom zaraźliwym. Stąd też zwyczaj u wielu ludów Wschodu jak i Żydów jadania surowego czosnku i noszenia go przy sobie.

W magji używają go jako środka ochronnego przeciwko czarom i t. p. W Italji i na Wschodzie dają dzieciom czosnek jako amulet przeciwko urokom. Paracelsus bardzo cenił magiczne działanie czosnku i używał ziela tego jako doskonałego lekarstwa w wielu chorobach. Kto czytał powieść okultystyczną p. t. „Dracula“, przypomina sobie, jak tam radzono używać kwiatu czosnku jako środka ochronnego przeciwko wampirom. — Skoro czosnku używa się do wypędzenia robactwa, wszy, myszy, kretów i t. p., dlaczegożby nie można wypędzać i różnych demonów, owych niewidzialnych odpowiedników duchowych wspomnianych dręczycieli? „Nawiasem mówiąc — powiada G. W. Surya, znany niemiecki lekarz okultysta — dlaczegoż miałoby być śmieszniejszem bać się demonów niż różnych bakcyli? Wszak jedno i drugie są niewidzialne dla zwykłego oka. Dlaczegożby nie mogła jakaś niewidzialna, eteryczna nieprzyjazna istota wywołać jakiejś choroby? I dlaczegożby nie można istot takich odpędzać przy pomocy środków dla nich niesympatycznych?“

W lecznictwie dni dzisiejszych służy czosnek jako środek, rozrzedzający flegmę, przeciwko robakom, wewnątrznie również jako środek moczopędny. Gotowany z miodem lub wodą i cukrem na syrup, jest bardzo skuteczny w flegmistym kaszlu i wilgotnej dychawicy. Pokrajany i nalany gorącą wodą, albo lekko ogotowany w mleku i zażyty, morzy i pędzi glisty; toż mleko gotowane z czosnkiem, użyte do lewatywy, morzy uprzykrzone drobne robactwo, zwane askarydami, mające główne swe siedlisko w kiszce odchodowej. Gorzałki, nalane na czosnek, gdy naciągnie, używają z dobrym skutkiem przeciwko febrze zimnej.

Kilka kropli wygniecionego soku, włożonych na wacie do ucha, leczą przytępienie słuchu, pochodzące z przyczyn reumatycznych i zaziębnienia. Sok, po kilka kropli na cukrze zażyty, lub wcierany na żołądek morzy i wyprowadza z dzieci glisty; wcierany w rany od ukąszenia węża lub żmiji, niszczy jad i zapobiega skutkom.

Pastor Künzle zalicza czosnek do roślin, które posiadają tę własność, że wyciągają z organizmu i pierwiastki chorobotwórcze i bóle równocześnie. Jeżeli gdzieś powstanie ból, bez widocznego nabrzmienia, jak n. p. ból zębów, uszu, ból w stawach, to należy przyłożyć na obolałe miejsce kawałek czosnku albo cebuli surowej w plasterkach albo zgniecionej, i bardzo często już po kilku godzinach ból ustaje.

Jeżeli chcemy wypędzić moczu i kamienie, to należy ugotować 3 pokrajane ząbki czosnku w szklaneczce białego wina a następnie wypijać ciepłe codziennie.

Astmatycy powinni używać przeciwko kaszlu (szczególnie przy uciążliwym z trudnem odrywaniem się flegmy) i to stale tarty czosnek, zmieszany z miodem. Przeciwno wodnej puchlinie pić mleko, w którym gotowano czosnek. — Tynktura (sok) z czosnku oddaje doskonale usługi w zimnicy; wogóle powinna być stale używana w okolicach bagnistych, gdzie brak jest dobrej wody do picia.

Według Dra Müllera można czosnkiem wyleczyć nawet raka, jeżeli jeszcze zbyt daleko się nie rozwinął. W wypadku tym należy codziennie robić świeże okłady, a to: wziąć o jednym ciężarze czosnku, fig i kapusty kwaśnej, rozrobić wszystko razem na papkę i zaraz przyłożyć.

Czosnek okazał się także zbawiennym dla wielu osób, nie mogących się wyleczyć z chorób piersiowych wogóle, o czym pomówimy wyczerpująco przy omawianiu środków leczniczych przeciwko tymże chorobom.

(D. n.)

FR. PRENGEL.

## Jak rozpoznawać i leczyć choroby na podstawie naukowego horoskopu astrologicznego.

Ciąg dalszy.

### ASPEKTY.

Należy nasamprzaw przestudjować zasadnicze dane o aspektach (napieciach), podane w elementarnym podręczniku astrologicznym „Jak obliczyć horoskop?” (autorzy: Prengel i Gawlikowski). Aspekty dodatnie wzmacniają, uzdrawiają, harmonizują, — złe aspekty osłabiają, uwrażliwiają ujemnie, skłaniają do niedomagań, chorób i wypadków części ciała, określone znakiem zodiakalnym i planetą tamże przebywającą. Większe niedomagania wywołują szczególnie większe aspekty ujemne, t. j. opozycja i kwadrat między wszystkimi planetami, poza tem paralela i konjunkcja Marsa, Saturna, Urana i przeważnie też Neptuna do innych planet horoskopu. Wyjątkową podatność do niedomagań wywołują złe aspekty Marsa i Saturna do miejsc planetarnych horoskopu, dlatego następuje tu krótkie wyszczególnienie tych wpływów. I tak powodują

#### złe aspekty Marsa

do Słońca: pełnokrwistość, febryczne i zapalne zachorzenia. Zbyt szybki puls. Nadmiar ciepła w konstytucji. Wybuchowy temperament.

do Księżyca: nader silne krwawienie menstruacyjne. Wymioty żółciowe. Odbijanie, zgaga. Febra. Plwociny.

do Merkurego: podniecenie systemu nerwowego. Nadmierna gadatliwość z powodu zaburzeń umysłowych. Zapalenie nerwów. Wogóle podniecenie. Żółciowa diarrhoe. Nienormalne odczuwanie pragnienia.

do Wenerę: silne wydzielanie moczu, nadmierna sekrecja, podniecenie nerek, nowotwory w macicy. Zapalenie żył. Erotomanja.

do Jowisza: napuchnięcie z powodu przetłuszczenia, tumor sadiłowaty, sarkom, eksudaty, zapalenie stawów oraz zapalenia steniczne.



do *Saturna*: kamienie żółciowe, zapalenie tętnic i więzadeł, złamania, kalectwa, ułomności.

do *Urana*: bóle i kurcze z powodu przemęczenia pewnego organu, drgania mięśni, pęknięcia, złamania.

do *Neptuna*: choroby na tle psychicznym.

### **Złe aspekty Saturna**

do *Słońca*: ograniczenie swobody ruchów, zmniejszona żywotność, osłabienie motorycznego centrum mleczu piersiowego i cierpienia tamże, paraliż, błędy organiczne, zimny pot; osłabienie woli. Ciężkie chroniczne niedomagania.

do *Księżycy*: anemja, zwężenie piersi, ogólny zanik sił, zaburzenia umysłowe, kongestje mózgu, tuberkuła.

do *Merkurego*: zmniejszona sekrecja narządów oddechowych, osłabienie nerwów, odurzenie, stracenie przytomności.

do *Wenerzy*: wstrzymywanie i zatamowanie moczu, kamienie pęcherzowe.

do *Jowisza*: nabrzmienie chrząstkowe, leniwa czynność wątroby, zapalenia zgęszczeniowe.

do *Urana*: zwichnięcia, zgniecenia, zjawiska kurczowe, rany z powodu pęknięcia lub podrapania.

do *Neptuna*: ukryte cierpienia psychiczne.

### **HYLEG.**

Ważnym czynnikiem w określeniu żywotności i zdrowotności jest t. zw. Hyleg czyli Życiodawca. Znajdujemy go w horoskopie następująco: Przy urodzeniach dziennych, a więc od wschodu do zachodu słońca, jest hylegiem słońce, o ile przebywa w domu 7., 9., 10. lub 11. Gdy słońce przebywa w domu 8. lub 12., a księżyc znajduje się w domu 1., 7., 9., 10. lub 11., to on stanowi hyleg. O ile księżyc również przebywa w domu 8. lub w 12. lub pod horyzontem, wtenczas uważa się początek domu 1. (ascendent) jako hyleg. — Przy urodzeniach nocnych, a więc od zachodu do wschodu słońca, bierze się Księżyc jako hyleg, o ile przebywa w domu 1., 7., 9., 10. lub 11., w przeciwnym razie stanowi hyleg również punkt wschodzący (ascendent). Aspekty dobre do hylegu, są bardzo korzystnym znakiem dla żywotności konstytucji, natomiast złe dają się silniej w znaki. Również należy uwzględnić stan zodiakalny i horoskopowy genjusza horoskopu, t. j. planety, przebywającej bezpośrednio przy ascendencie, o ile tam niema żadnej, wówczas regenta-planety, panującej nad znakiem ascendentu oraz planety, znajdującej się w orbicie 30 stopni od słońca. O ile znajduje się tamże kilka planet, bierze się najbliższą stanu słońca. — Szczególne wypadki przy uwzględnieniu hylegu: O ile słońce i księżyc równocześnie przebywają w domu 1., wtenczas bierze się księżyc jako hyleg. O ile słońce przebywa w domu 1., natomiast księżyc w domu 8., 12. lub w jednym z domów pod horyzontem, wtenczas słońce stanowi hyleg.

### **Ważne prawidła diagnostyczne.**

Analizując horoskop chorej osoby, należy przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę na dom 6. horoskopu, znak zodiakalny i planety tam przeby-

wające. Aspekty złe do planety, mieszczącej się w tym domu, szczególnie ze strony słońca i Księżyca, stanowią ważny czynnik diagnostyczny. O ile nie przebywa w domu 6. żadna planeta, uwzględnia się wtenczas początek 6. domu oraz ewent. dalszy znak zodiacalny, zajmujący przestrzeń domu 6., jak i pozycję zasadniczego regenta-planety nad początkiem 6. domu oraz władcy nad ewent. dalszym znakiem w tym domu. Podatność do chorób wskazują części ciała, leżące pod wpływem danego znaku i planety; rodzaj i przebieg choroby zaś bliżej określają aspekty tamże padające. Znaki stałe (Byk, Lew, Skorpion, Wodnik), leżące na początku lub w samym domu 6., zwykle powodują afekcje gardła, nosa, serca, pęcherza, organ płciowych i bronchitis. Tamże znaki ruchome (Bliźnięta, Panna, Strzelec, Ryby) skłaniają do wodnej puchliny i niedomagań kiszek, płuc (tuberkuła), gruczołów, nerwów i mięśni. Znaki główne (Baran, Rak, Waga, Koziorożec) tamże wskazują na zaburzenia żołądkowe, wątroby, żółci, nerek, skóry i kości.

Z dalszych konstelacyj chorobotwórczych należy następujące zapamiętać: 1) prócz stanu planet w domu 6., wskazane studjum planet, położonych również w następujących domach: 1., 7., 8. i 12., szczególnie, gdy są w zodiacu złe postawione oraz odbierają ujemne aspekty. W rozszerzeniu tego należy również uwzględnić dom 4., określający stosunki w końcu życia, natomiast dom 8. ewent. łącznie z domem 7. określa powód i rodzaj śmierci oraz okoliczności jej towarzyszące; 2) wpływy chorobotwórcze pokazują również aspekty złe wszystkich planet do Słońca i Księżyca, dalej 3) złe aspekty między Słońcem i Księżycem, 4) złe aspekty między Marsem i Saturnem, 4) złe aspekty Saturna i Marsa do Wenus lub Merkurego, 5) złe aspekty Słońca, Księżyca lub planet do początku domu 1. (ascendentu) lub początku domu 6. Tu jednak należy być w ocenie nader ostrożny, gdyż tylko w znikomiej ilości wypadków znamy dokładny początek tych domów. Winne temu osoby, niedokładnie podawające godzinę urodzenia; 6) pobyt Jowisza i Wenus w domach 1., 6., 7., 8. i 12. nie wywołują chorób, chyba że planety odbierają złe aspekty; 7) pobyt w tych domach Marsa, Saturna, Uranusa i Neptuna robi podatnym do niedomagań, nawet gdy nie odbierają złych aspektów, natomiast dobre aspekty, szczególnie Jowisza i Wenus, biorą im ich chorobotwórczy charakter. Poza tem zapamiętać należy, iż silną odporną i długożywną konstytucję zwykle dają przy ascendencie znaki ogniste: Baran, Lew i Strzelec. Znaki o cechach więcej żywotnych są również: Bliźnięta, Skorpion, Panna, Wodnik, Byk, szczególnie gdy początek domu 1. oraz Hyleg odbierają dobre aspekty Jowisza i Wenus. Mało odporną, słabowitą i chorobliwą konstytucję często powodują znaki: Rak, Koziorożec i Ryby przy ascendencie, szczególnie gdy tenże nie odbiera dobrych, natomiast złe aspekty. Zniekształceniu ciała często podlegają osoby o złym ascendencie pod Bykiem, Koziorożcem lub Skorpionem, mające dużo planet złe aspektowanych pod znakiem Panny oraz koniunkcje lub opozycje między Marsem, Saturnem i Uranem, szczególnie w znakach stałych i domach chorobotwórczych. Konstelacje Marsa najczęściej powodują zranienia i operacje.

(C. d. n.)



## Przegląd pism i książek.

„LE FRATERNISTE“, 15. IX. i 1. X. 1932. — Théano: „Hermetyzm.“ Autorką powyższego artykułu jest P. Bordy-Théano, dyrektorka paryskiego „Ośrodka Studiów Hermetycznych“. Myśli przewodnie powyższego artykułu są następujące: Słowa są powłoką czysto zewnętrzną, określającą tylko częściowo prawdziwą treść pojęcia i to w rozumieniu indywidualnem. To też definicję „sztuki królewskiej“ nie zrozumie się przez czytanie, ale trzeba doświadczyć ją na własnej osobowości. To też określenie owej „sztuki królewskiej“ musi pozostać z natury rzeczy bardzo niedoskonałem i trzeba je tylko uważać za potrójny klucz do trzech planów ewolucyjnych człowieka: do planu fizycznego, moralnego i intelektualnego. „Sztuką królewską“ jest w pojęciu autorki, udzielenie inicjacji, wiedzy, koniecznej do udoskonalenia naszej natury ludzkiej, do jej zjednoczenia z naturą Boską. Owe udoskonalenie ma za cel świadomą współpracę nad Wielkiem Dzielem Powszechnem, którem jest Inteligencja i Miłość. Wszyscy ludzie byłiby szczęśliwymi, gdyby potrafili uwolnić się od swych skłonności egoistycznych, które są przyczyną wszelkich waśni i złości, oraz ich oddalenia się od tego ośrodka, z którego wzięli początek. Na planie materialnym zabiega człowiek o nagromadzenie i zabezpieczenie sobie jak najwięcej dóbr materialnych, które pewnego dnia będzie musiał opuścić. Na planie moralnym ugania się za zaspokojeniem swych namiętności, za zaspokojeniem swych nadziei egoistycznych, zamiast dążyć przedewszystkiem do jednego celu, do Miłości czystej. Na planie intelektualnym wierzy on ślepo osobom i ideom, uchodzącym za modne, za powszechne obowiązujące, bojąc się myśleć samodzielnie. Dla ich realizacji nie posiada on jednakże potrzebnej mocy siły, którą daje tylko Miłość, wznosząca naszą wiedzę do wyżyn Boskich.

Życie spirytualne jest w ten sposób ukrzyżowane w zarodku, a cierpienia duszy są owocem owej nieznajomości tej „Wielkiej Sztuki“. Znajomości jej nie zdobędzie się przez wiedzę, ale tylko przez czyn i wiedzę. Trzeba harmonijnego rozwoju wszystkich trzech planów, by się stać „wtajemniczonym“. Musimy zapomnieć o naszej egzystencji materialnej i jej cierpieniach i troskach, nie mających końca, a uwolnić w ten sposób nasze serca z lodowych okowów, zdobyć ową siłę równoważącą materję z duchem. Dusza nasza musi się wyrzyc trosk osobistych, musi stworzyć w swoim własnym, indywidualnym zakresie, stan błogiego spokoju, który, zgeneralizowany, doprowadzi do pokoju powszechnego, również na planie fizycznym. Na planie intelektualnym, musimy się przygotować do przyjęcia owego Boskiego intelektu, który dochodzi do nas poprzez harmonijne wibracje eteru kosmicznego, by nieść ulgę ludziom w cierpieniach, w niewiedzy.

A czem jest owa złota róża, odgrywająca tak wielką rolę w transformacji alchemicznej? Jest to symbol miłości niepośledniej, ogólnej, powszechnej, która daje, nic w zamian się nie spodziewając. Która cierpi z radością, dla przygotowania przyszłego szczęścia ludzkości. Miłość, która wie, że może stworzyć życie i postęp, poprzez śmierć i zahamowanie rozwoju.

Owa „Róża złota“ jest zwiastunem Słońca Duchowego, które uczyni, że w ciele adepta „Sztuki królewskiej“ rozkwitnie kwiat miłości prawdziwej, który, poprzez nasz cel osobisty, najwyższy, t. j. jedność z planem Bożym, doprowadzi całą ludzkość do tego samego, wspólnego celu. Każdy wysiłek więc indywidualny, w tym celu przedsiębrany, zbliża do celu całą ludzkość, zbliża do zrealizowania jej celu ostatecznego.

„Jak uniemożliwić wojnę.“ Pod tym tytułem znajdujemy streszczenie z czytury, wygłoszonego niedawno w Paryżu, w t. zw. „Studio Addéiste“, przez p. F. Saupique. P. Saupique jest założycielem towarzystwa w Reims p. t. „Pokój poprzez prawo“, przyczem jest godnym podkreślenia, że p. Saupique jest 90-letnim weteranem, który za młodu brał udział w niejednej bitwie, której przeżył już następstwa niejednej wojny.

André de Lor: „Posiew Dobra.“ Wiersz. — M. E. Michaux, założyciel „Ośrodka Odrodzenia Fizycznego i Psychicznego“, pisze o „Radio-aktywności ludzkiej“. Rozumie on pod powyższem wyrażeniem pewien pierw-

stek życiowy, promieniujący ze wszystkich i poprzez wszystkie organizmy i na podstawie swych własności, podtrzymywać i regulować życie, wzmacniać organizm, bronić przed infekcją, a przez wyrównanie nierównomiernych, nieharmonijnych drgań samej tej „promienistej siły życiowej“, można leczyć organizmy chore.

Luigi Trafelli przynosi dalszy ciąg artykułu: „Nauka Chrystusa.“ — Roger Guillos, pisze o Astrologii, a głównie o wpływach i znaczeniu planet w poszczególnych domach, — Marinette Benoit-Robin: „Prawo Rzymskie“ i in.

„LA REVUE SPIRITE“, wrzes. 1932. Poza artykułem Ernesta Bozzana, który umieścimy w całości w tłumaczeniu polskim, przynosi m. i.: „List otwarty do Romain Rollanda, którego autor kryje się pod pseudonimem „Areturus“. Są to uwagi w związku z książką R. Rollanda „Życie Ramakrishny i Vivekanandy“ (La Vie de Ramakrishna et de Vivekananda, Paris 1929). Jeden z najwybitniejszych wolnomysłócieli współczesnych wypowiada się tu na temat dwóch mistyków wschodnich, nawiązując w dalszym ciągu do mistyki zachodniej, do Plotyna, Djoniza Areopagity, Jamblicha, Jana z Krzyża, Ruysbrocka i i. August Comte, twórca pozytywizmu, uważał mistykę za coś przedawnionego, zbytecznego, za coś, czem zajmować się nie warto. Romain Rolland zajmuje tu stanowisko wręcz odmienne. Uważa on przeżycie mistyczne za coś, co nadaje dopiero człowiekowi prawdziwe szlachectwo duchowe, co wznosi go ponad przyziemność ponad materję. Dał on tem samem dowód swojej niezależności duchowej, prawdziwego „wolnomysłócielstwa“, zrywając z ustaloną opinją, z rutyną myślową. W związku z tem nasuwają się jednakże dalsze konsekwencje: Czy taki Plotyn, Djonizos, Jan z Krzyża, Al-Gazali, Św. Tereza, Ramakrishna i i. stanowią w ekstazach swoich zjawisko odosobnione, czy znajdują się na krańcach ludzkich możliwości, po przekroczeniu których jest już nicosć, czy raczej nawiązują oni do czegoś, co istnieje nie tylko poza nami, ale i w nas, do tego pierwiastka absolutnego, którego częstką jesteśmy my sami, którego zasięg jednakże sięga daleko poza naszą ziemię, poza nasz byt materialny? Według zdania wspomnianych i wszystkich innych mistyków należy właśnie przyjąć to drugie. Istnieje według nich jakiś Duch Uniwersalny, którego częstkami zróżnicowanymi są nasze Duchy indywidualne, których celem i zadaniem jest zlanie się zupełne z owem Absolutem, a które to zjednoczenie następuje przez to, co my nazywamy „śmiercią“. Śmierć jest więc tylko pewnego rodzaju przejściem z jednego stanu w drugi, a nie zanikiem zupełnym, niebytem całkowitym. Lecz owa Jedność z Absolutem nie może być osiągniętą nagle, bez powolnej ewolucji, bez przygotowania. To też duch ludzki przechodzi cały szereg takich przejść materialnych, takich „śmierci“ jego ciała, a raczej ciał, które stanowią poszczególne szczeble na jego drodze do Absolutu, do zjednoczenia się z Bogiem. To też po śmierci życie indywidualne nie kończy się, lecz trwając nadal, przechodzi pewną ewolucję, pewien etap, którego materialną „odbitką“ jest nowe wcielenie, konieczne do przejścia w jeszcze dalszy etap. Jest to to, co spirytyści nazywają „życiem pozagrobowym“. Znana jest niechęć R. Rollanda do wszystkiego, co traci spirytyzmem i tej swojej niechęci dał niedwuznaczny wyraz w swojej powieści „Dusza zaczarowana“. Lecz ostatnia jego książka, przemysłana konsekwentnie, musi go doprowadzić z konieczności do zajęcia się także spirytyzmem współczesnym. Przyznajemy, że spirytyzm niejednokrotnie dla ludzi przyzwyczajonych do myślenia przyrodniczego, może mieć w sobie dużo odpychającego, na pewno tu — jak zresztą w każdej dziedzinie — może istnieć przesada, dziwaczność i dziecinna lekkomyślność. Lecz nie wszystko jest spirytyzmem, co się nazwą tą w potocznym życiu obejmuje i co się pod jego płaszczyk chroni, by móc bezkarnie pasorzytować na ludzkiej łatwości. By zapoznać się z prawdziwym spirytyzmem, trzeba sięgnąć do prac takich luminarzy ludzkości, jak W. Crookes, Bozzano, R. Wallace, Podmore, Lodge, de Rochas, C. Richet, Lombroso, Hans Driesch, Bergson i in. Wtedy dopiero dowiemy się, że spirytyzm nie jest jakąś dziecinną iluzją egzaltowanych stróżek i starych panien, lecz teorią solidną, o twardym koście, opartą na eksperymentach ścisłych, teorią prostą, a jednak potężną, która zasługuje na honorowe miejsce wśród wszelkich dotychczasowych teoryj filozoficzno-naukowych, a której rzecznikami są również Ramakrishna, ze swoim panteizmem, św. Franciszek z Assyżu, jak i Vivekananda, ów apostoł szlachetnego pogaństwa. Zaslugą spirytyzmu jest przede wszystkim to, że wykazał on, iż zagadnienie naszego życia po śmierci, naszego ostatecznego celu, może zostać rozwiązane środkami natural-



nemi, środkami eksperymentalnymi. — Romain Rolland swą książką o Ramakrisznie i Vivekandzie zbliżył się znacznie — chociaż mimowoli — do spirytyzmu, lecz nie uczynił on jeszcze ostatecznego kroku, nie poszedł on konsekwentnie aż do końca owej drogi, na którą wkroczył z powyższą swoją książką. Jest to jednakże kwestją czasu, jest to kwestją przestudjowania zagadnień współczesnej metafizyki, prac Karola Henry'ego, Geley'a, Osty'ego, spirytyzmu Lodge'a, Bozzana. Mimo swojej gorącej sympatii, swego podziwu dla Ramakriszny czy Vivekanandy, mimo swego wybitnego wyrobienia intelektualnego samodzielności myślenia, trzyma on się jeszcze zbyt niewolniczo autorytetu Taina, Claude Bernarda, Spencera. Lecz miejmy nadzieję — tak kończy autor powyższego artykułu w „Revue Spirite” — że i on, uczyniwszy krok pierwszy, uczyni i ostatni, jak już tylu innych przed nim, jemu równych!

Ten sam numer przynosi w dalszym ciągu dłuższy artykuł Gabriela Go-brona o „Medjum islandzkim Indridi Indridasonie”. Dzięki temu medjum dr. i pastor Haraldur Nielson, profesor teologii na uniwersytecie w Reykjavik, miał możność zaobserwowania całego szeregu nadzwyczaj ciekawych fenomenów, a obserwacje te zostały opublikowane w języku duńskim, angielskim, francuskim i niemieckim p. t. „Moje osobiste doświadczenia nad spirytualizmem eksperymentalnym”. Następstwem tych doświadczeń była rzecz zgola nieoczekiwana. H. Nielson przyznał się otwarcie do teorii spirytystycznej — on, który dawniej zawzięcie ją zwalczał — i zmuszony dzięki temu swojemu śmiałości krokowi do wystąpienia z kościoła i porzucenia katedry, stał się jednym z najgorliwszych propagatorów spirytyzmu w krajach skandynawskich. Wprawdzie wrogowie spirytyzmu nie omieszkali mu zarzucić, że nie miał on odpowiedniego przygotowania naukowego, koniecznego do pracy na terenie metapsychiki. A jeden z bardziej zapalczywych nie cofnął się nawet przed świadomym fałszerstwem, pomijając w zupełności fakta drażliwe, podane w książce „Moje osobiste doświadczenia nad spirytualizmem doświadczalnym”, i nazwał Nielsona „pocziwina”. Nie wątpimy jednakże, że ten sam krytyk nazwałby go „wielkim człowiekiem”, gdyby był nadal trwał w swoim uporze i spirytyzm uznał za rzecz godną głupców. Lecz prof. Nielson, mimo początkowego swego uprzedzenia, zabrał się do eksperymentowania i obserwacji, które umożliwiły mu wyjątkowo szczęśliwym trafem fenomenalne własności medjumiczne Indridi Indridasona i przekonał się o realności zjawisk, na których opiera się spirytyzm.

Pozatem: Dalszy ciąg artykułu z poprzedniego numeru Gaston Lucca p. t.: „Cierpienie następstwem naszego upadku”.

„POUR LA VÉRITÉ.” Październik 1932. Znajdujemy tu dalszy ciąg obszerniejszego studjum Grecher'a o „Esseńcykach”. — Georges Joseph Ravazini: „Moment twórczy myśli”. — Z okazji złotego wesela pp. Pickman z Bruxeli, pojawił się dłuższy artykuł, przedstawiający wielkie zasługi tych dwojga ludzi w krzewieniu i propagowaniu spirytyzmu na gruncie Belgijskim. P. Pickman jest jednym z założycieli i obecnym prezesem Belgijskiej Unji Spirytystycznej. — Henri Moreau: „Przeznaczenie”, medytacja. — Lachater: „Wstęp do historii papieżstwa” (ciąg dalszy z poprzedniego numeru). — M. Dive jest autorem ciekawej notatki o filozofji Vaninim, jednym z praekursorów spirytualizmu z XVI wieku. Vanini urodził się 1585 r. we Włoszech, gdzie też początkowo studjował; następnie przeniósł się do Francji, gdzie zajmował katedrę filozofji scholastycznej. Był on zapalonym astrologiem, a w dziełach swych filozoficznych starał się dać wytłumaczenie istoty Chrystusa, dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, o wolności człowieka, o przeznaczeniu i t. p. Poglądy jego były jak na owe czasy niezmiernie śmiałe. I tak np. uznawał on tylko religję naturalną, a wszelką inną religję jest tylko wymysłem kapłańskim. Ów Bóg Biblijny stoi w zupełnej sprzeczności z Bogiem, objawionym nam przez Chrystusa, a między starym a nowym Testamentem istnieje tyle sprzeczności, że trzeba stary Testament od nowego zupełnie oddzielić, a religję chrześcijańską oprzeć tylko na nowym testamentie. To też nie dziwny się, że przy ówczesnych stosunkach wpadł on w ręce „świętej” (!) Inkwizycji i po długich męczarniach został w r. 1618 spalony na stosie w Tuluzie. Miał wtedy dopiero lat 34! Pozostawił on po sobie niewiele tylko dzieł, z których kilka tylko dochowało się do naszych czasów w oryginałach, reszta w odpisach jego uczniów. Najważniejszym jego dziełem są „Dialogi o naturze”. Śmiałość jego poglądów, tak rzadka na XVI. wiek, zasługuje na to, by

przynajmniej w naszych czasach doczekał się sprawiedliwej oceny i uznania. — W Kronice czytamy krótką wzmiankę, że spirytyści hiszpańscy rozpoczęli przygotowania do Międzynarodowego Kongresu Spirytystycznego, który ma się odbyć 1934 r. w Barcelonie.

„DIE WEISSE FAHNE.“ Październik 1932. Peryt Shou: „Poco żyjemy?“ Pastor Dr. Th. Boettner, z Rio de Janeiro: „Więcej charakterów“. — K. W. Jung: „Osobnik a społeczeństwo“. — Dr. P. Mühsam: „Organizacja“. — A. Löhlein: „Zdarzenie i otoczenie jako zwierciadło naszej osobowości“. — G. Meyer: „Co jest chorobą?“ — M. Linz: „Jesień, medytacja!“ — Lee Musil: „Czy świadoma zmiana charakteru pisma, zmienia także swój wewnętrzny charakter?“ Wiadomem jest, że nagłe wstrząsy psychiczne zmieniają również charakter pisma. Lecz autor rozważa tu inny wypadek, mało dotąd dyskutowany: czy zmiana dobrowolna charakteru pisma także na nasz charakter wpływa? Autor dochodzi do wniosku, że zmiana pisma, wywołuje także zmianę charakteru. Wprawdzie zasadniczy obraz psychiczny danej osoby, ów szkielet jego charakteru, pozostaje prawdopodobnie niezmieniony, lecz własności mniej trwałe, nie istotne, ulegną zmianie. — E. Redlich: „O znaczeniu kolorów“. — Pastor R. Daur: „Przez zwyciężenie pesymizmu“. — Dr. F. Falk: „Promienie ziemne jako czynniki chorobowe.“ Jest to krótkie omówienie książki pod tem samem tytułem, której autorem jest G. v. Pohl. Pohl w 30-letnich doświadczeniach z różdżką we wszystkich prawie krajach, dochodzi do następujących wyników:

Promienie ziemne powstają wszędzie tam, gdzie przepływają podskórne prądy, a szczególnie silnie występują w miejscach, gdzie się prądy te krzyżują. Gdy się miejsca takie ustali, trafia się zawsze na następujące fakty:

1. Jeśli w miejscach tych stoją domy, to mieszkańcy ich są zawsze chorzy. Symptomy tych chorób są najróżnorodniejsze. Jest jednakże ciekawem, że tam, gdzie są chorzy na raka, stale wykazać można największe natężenie tych promieni.

2. Jeśli w miejscach takich znajdują się stajnie, to zwierzęta, tu stale przebywające, są chore, słabe i nie dają mleka. Owe „zaczarowane krowy“ i „zaczarowane stajnie“ —, przyczyny tyłu średniowiecznych procesów czarownic — znajdują swoje naturalne wytłumaczenie.

3. W ogrodach i w polach, gdzie skupiają się promienie ziemne, rośliny czy jarzyny albo wcale się nie udają, albo znacznie gorzej, jak na sąsiednich odcinkach, nie podlegających tym promieniom. Wszystkie rośliny są mniej czy więcej czułe na promienie ziemne, z wyjątkiem roślin leczniczych, które ich nawet potrzebują, by się stać szczególnie skutecznymi. A ponieważ podczas pełni księżyca promienie te swoje największe natężenie osiągają, tłumaczy się tem ów ludowy zwyczaj, który każe rośliny lecznicze właśnie podczas pełni zbierać.

4. Piorun uderza zawsze w te miejsca — mimo najnowocześniejszych gromochronów — gdzie podziemne prądy się krzyżują. Wten sposób tłumaczy się, dlaczego w niektóre drzewa stale piorun uderza, podczas gdy obok stojące, nawet wyższe, pozostają nienaruszone.

Lecz doświadczenia te doprowadziły do jeszcze bardziej rewelacyjnych wyników. Jak twierdzi autor, udało mu się skonstruować aparaty, które, ustawione w piwnicy, promienie te neutralizują. W ten sposób zapobiega się ich skutkom. I nie tylko poszczególne domy, lecz i całe obszary udało się w ten sposób — zapomocą jednej centrali — zneutralizować, jak np. miasto Dachau. Podobno z chwilą unieruchomienia centrali, miasto to omijają wszelkie burze.

Jak widzimy, badania te doprowadzają do ciekawych wyników, a wszechświat mieści dla nas jeszcze bardzo wiele zagadek!

„LES ÉCHOS DES SCIENCES MYSTÉRIEUSES.“ Paźdz. 1932. A. Valabrègue: „O wychowaniu narodowem“. Madelaine Pelletier przynosi dalszy ciąg swojej „Racjonalizacji seksualnej“. I. Kourdel: „Życie harmonijne“, oraz szereg notatek, spostrzeżeń, polemik z lekarzami i t. p., mniej ciekawe i mające znaczenie lokalne raczej, niż ogólne.



# KRONIKA

## Wielki dzień spirytyzmu w Argentynie.

W Buenos Aires został niedawno otwarty wielki „Dom spirytystów“, siedziba związku spirytystycznego „Constancia“. Wzniesienie tego olbrzymiego i wspaniałego gmachu umożliwiła przedewszystkiem hojna ofiarność i pomoc Pani Lassalle. Trudno sobie zdać sprawę bez fotografii przynosi „Revue Spirite“ w num. wrześniowym b. r.) ze wspaniałości zewnętrznej jak i wewnętrznego urządzenia owego „Domu Spirytystów“. Są tam sale przyjęć, poczekalnie, sala zebrań, sale dla seansów, dla odczytów, biura, biblioteki, czytelnia, — słowem, niczego tam nie brak, co mogłoby się przyczynić do owocnej i wygodnej pracy na szeroka skalę Towarz. „Constancia“. Wewnętrzne urządzenie świadczy o wielkiej staranności i pieczołowitości, oraz o wielkim smaku artystycznym. Jeśli z jednej strony wyzyskano umiejętnie wszelkie zdobycze nowoczesnej techniki w zapewnieniu jak najdalej idących wygod i udogodnień, to z drugiej strony czyniono to tak dyskretnie i inteligentnie, że niema tam nic krzyżącego, nic hipermodnego, że nie razi to w niczem smaku artystycznego. Umiarkowanie ornamentyki, szlachetna piękność stylu, dopełniają harmonijnie spokojną wytwórność wewnątrz, stwarzając całość godną podziwu.

Od chwili swego powstania (9-go lutego 1877 r.) Towarzystwo „Constancia“ pozostało wierne zasadom Kardec'a. Allan Kardec bowiem był inspiratorem tej wielkiej akcji, której gorącymi i odważnymi rzecznikami byli: prof. Scarnichia, Don Cosme Marino, Felipe Senillosa, Dr. Ovidio Rebaudi i wielu innych, których usługi położone dla propagowania studjowania spirytyzmu są nieocenione. Długoletnim prezesem był jeden z najwybitniejszych apostołów spirytyzmu, Francisco Durand. Lecz nie należy tu przedewszystkiem zapomnieć o jednym nazwisku, które jest nierozzerwalnie związane z owem Towarzystwem, o Pani Lassalle. Dzięki jej hojnej ofiarności praca „Constancji“ może się poszczycić tak wybitną pomyślnością, którego widomym znakiem, tu na planie fizycznym, jest przede-wszystkiem ów nowopowstały, wspaniały „Dom Spirytystów“.

„Constancia“, wierna metodom mistrza Kardec'a, starała się zawsze w swych badaniach stosować przedewszystkiem jasność i przejrzystość metody. Nie wyklucza ona bynajmniej surowości metody eksperymentalnej, zwraca jednakże uwagę na to, że swoistość zjawisk metapsychicznych wymaga także swoistej, odrębnej metody eksperymentowania i trudno byłoby chcieć zjawiska te nagiąć do warunków doświadczeń, zamiast metodę zastosować do zjawisk. Z tego założenia wychodząc organizuje „Constancia“ w swojej nowej siedzibie pracownię metapsychiczną, pod kierownictwem osób kompetentnych. Zaopatrzona w nowoczesne urządzenia, będzie ona chyba niebawem jednym z najpoważniejszych środków naukowych badań tych dziwnych i tak zagadkowych dotychczas jeszcze zjawisk.

Inną formą działalności towarzystwa tego, która nie mniej zasługuje na wzmiankę, jest akcja dobroczynna. Wydzieloną została komisja specjalna dla niesienia pomocy o ile możliwości wszystkim tym, którzy jej potrzebują. Zasadniczo pomoc ta jest w ten sposób pomyślana, by o ile możliwości dawała naprawdę pewne stałe i trwałe polepszenie bytu, a nie była tylko upokarzającą, jednorazową jałmużną. Nie wyklucza się przytem nikogo, stosuje się ją bez różnicy wyznań, narodowości i przekonań, w myśl zasady spirytystycznej, że w wszyscy ludzie powinni być uważani za braci. Istnieje również — podobnie zresztą jak w „Domu Spirytystów“ w Paryżu, — szwalnia, w której Panie i to nawet niejednokrotnie wysoko postawione, pracują bezinteresownie na rzecz tych, których stan materialny nie pozwalała na zakup najpotrzebniejszej choćby bielizny czy okrycia. Pozatem posiada „Constancia“ — co szczególnie zasługuje na wzmiankę — bezpłatny przytułek dla 30-tu chłopców aż do 14-go roku życia. Są oni tu wychowywani w myśl zasad spirytyzmu i przygotowywani do samodzielnej egzystencji. Istnieje również szkoła niedzielna, gdzie w poszczególnych grupach osoby kompetentne i oddane wykładają filozofję spirytystyczną.

Poza księgarnią, wypożyczalnią książek i czytelnią, czasopism, posiada nawet „Constancia“ w swoim domu wielką drukarnię z najbardziej nowoczesnymi maszynami i urządzeniami, dzięki której mogą oni szybko i przy możliwie najlepszych warunkach, wykonywać wszystkie prace drukarskie, związane z jak najszerszym propagowaniem spirytyzmu. Tu też drukuje się przegląd tygodniowy p. t. „Constancia“, który od 55-ciu już lat krzewi w Argentynie ideę spirytystyczną. (M. W.)

### Początki spirytyzmu w Bułgarii.

Według informacji p. G. Radeva, współpracownika Jitno, Zerno, pierwszym propagatorem spirytyzmu i homeopatji w Bułgarii był Dr. Mirkovitch, który powróciwszy z Paryża, gdzie kończył studia, zaczął wydawać w r. 1889 dwa czasopisma: „Nowe Światło“, propagujące spirytyzm i „Zdrowe życie“, propagujące homeopatję. Przetłumaczył on i wydał Allan'a Kardec'a „Księgę Duchów“ i organizował pierwsze publiczne seanse spirytystyczne, które cieszyły się olbrzymiem powodzeniem. Dał on początek temu, co przeciwnicy jego nazwali „epidemią spirytystyczną“.

W ten sposób szersza publiczność bułgarska zaznajomiła się z owymi siłami nadnormalnymi, z reinkarnacją, z teorią spirytystyczną i t. d. Dr. Mirkovitch znalazł w dodatku potężne medium-kobietę i jasnowidzącą o wybitnych zdolnościach. Owa to prosta kobieta z ludu, dzięki swoim zdolnościom jasnowidzenia, razem z Dr. Mirkovitch'em położyła największe zasługi dla spirytyzmu w Bułgarii i stała się jego niezmordowaną pionierką. Równocześnie też powstają liczne, mniejsze i większe, kółka spirytystyczne i ukazują się czasopisma: Światło i „Życie Pozagrobowe“, które stopniowo zapoznają swych czytelników z pracami Léona Denisa, C. Flammariona, Aksakofa, Pomara i in.

Dr. Mirkovitch był też w r. 1900 jednym z założycieli „Powszechnego Białego Braterstwa“. Potrafił on doktrynę o kolejnych wcieleniach ująć w formę tak aktualną i żywą, że pozostawiła ona daleko w cieniu martwą moralność papierową, niezdolną nikogo głębiej zadowolić, nie odgrywającą większej roli w życiu jednostki, czy narodów. (M. W.)

### Ernest Bozzano o medialnej xenoglossji znajomości obcych języków.

Niedawno temu ogłosił Ernest Bozzano ciekawy artykuł w La ricerca psichica o medjach, piszących nieznanymi im najawie językami. W związku z dwoma wypadkami, gdzie raz przez medium otrzymano komunikat po holendersku, a następnie w dialekcie perskim, czyni on następujące uwagi:

„Uważam, że w tym wypadku wolno mi chyba przy tem obstawać, że autorem owego pisma automatycznego była jakaś inteligencja pozaświatowa. Wzywam wszystkich „animistów“ do wytłumaczenia mi tego faktu zapomocą ich skomplikowanych teoryj imaginacyjnych. Ani medium, ani ktokolwiek z obecnych nie byliśmy nigdy w Persji lub w Indjach, ani też nigdy nie łączyło nas cokolwiek z osobami z tamtąd pochodzącemi. Wypadek tem ciekawszy, że język perski tego komunikatu jest dialektem, którego np. nie używa się w Indjach. Chyba nic nie może tu za tem przemawiać, by mówić tu o jakiegokolwiek podświadomości. Przy najlepszych chęciach nie można chyba w tym wypadku tłumaczyć tego faktu teorią animistyczną. Dla niektórych metapsychistów, być może, będzie tu wchodziła w grę podświadomość dawnych pokoleń. Lecz wygląda to, jakby wiedza miała wstąpić do tłumaczeń prostych i naturalnych. Co się wszystkiego nie wymyśla, by tylko nie uznać istnień duchowych!“ (M. W.)

### Medium odnajduje sprawcę zbrodni.

Dziennik „Universal“ w rubryce „Rzeczy ciekawe“ podaje sprawozdanie z wypadku, który zaszedł dn. 10 lipca 1927 r. w Debreczynie, na Węgrzech. Mieszkanka tego miasta, wdowa Marta Kiss, została zamordowaną uderzeniem polana w cza-szkę. Wciągu paru tygodni policja napróżno usiłowała odnaleźć sprawcę zbrodni. W tym czasie właśnie przybył do Debreczyna pewien doktor, Eugenjusz Gold, urządzając odczyty z zakresu telepatji, hypnotyzmu i t. d. Dowiedziawszy się o pło-ności poszukiwań policyjnych, zaproponował swoje usługi w odnalezieniu



mordercy Marty Kiss. Po paru dniach Dr. Gold zahypnotyzował młodzieńca nazwiskiem Zoltàn Lugossi w obecności komisji, złożonej z lekarzy i przedstawicieli policji. Medjum odtworzyło scenę zbrodni, mówiąc iż widzi, jak młoda, jasnowłosa dziewczyna prosi p. Kiss o 4 pengos, których wdowa jej odmówiła. Wówczas dziewczyna pochwyciwszy wielkie polano, roztrzaskała niem czaszkę ofiary. Zrabowawszy cały dobytek wdowy, składający się z 600 pengos, zbrodniarka ukryła polano w piecu, otarła zakrwawione ręce w szmatę i wrzuciła ją do ścieku. Policja odnalazła przedmioty w miejscach, wskazanych przez medjum. Medjum powiedziało również nazwisko dziewczyny. Aresztowano brata zbrodniarki, który wyznał iż siostra od paru tygodni była niezwykle poirytowaną i zdenerwowaną, oraz że niedawno opuściła Debreczyn. Policja jest na tropie.

### Spirytyzm a odkrycia archeologiczne.

„La Revue Spirite“ podaje wedle „La Tribuna“ (Rzym 19 VII 1932) fakt następujący.

Wielki archeolog angielski, pułkownik Rivers Moore, spędza część roku w swoim zamku w Hurley (Berkshire) w pobliżu ruin klasztoru Najświętszej Marji Panny. W starym tem i potężnym zamczysku przejawiały się wielokrotnie fenomeny nadnormalne, szczególnie zjawy (rycerz uzbrojony, Szara Pani i t. p.).

Szwagrowi pułkownika Rivers Moore w czasie jego pobytu w zamku zjawił się mnich, który wyrzekł te słowa: „Idźcie do izby, zwanej „Rajem“ i zburzcie kominek!“ Wezwanie to powtórzył trzykrotnie. O świcie wszyscy wiedzieli już o zjawie i wzięto się do zburzenia kominka. Za tymże ukazał się inny kominek, obszerniejszy i bardziej starożytny, a gdy i ten odkopano, ujrano kryptę, zawierającą czaszkę, piszczele, kregosłup, naczynie gliniane, narzędzia, odzież i t. d. Najdonioślejszem jednak odkryciem był rękopis rzymski, zawierający różne rysunki i plany ze wskazówkami łacińskimi, świadczącymi, iż klasztor sąsiedni został wzniesiony na fundamentach budowli rzymskich. Pułkownik Rivers-Moore, dzięki zjawie, którą ujrzał jego szwagier, lekarz znany w Londynie, głośny uczony, znalazł się na tropie archeologicznym, bogatym i interesującym.

### Ciekawy wypadek rozdwojenia podczas snu.

W „La Revue Spirite“ z września b. r. czytamy w rubryce „Komunikaty naszych korespondentów“ o następującym ciekawym wypadku rozdwojenia w czasie snu, który opisuje P. de H.:

„Córka moja, która ukończyła w zeszłym roku 17-ty rok życia, bawiła na wyczasach u moich rodziców, mieszkających w Innsbrucku. W przeddzień swego wyjazdu udała się dość wcześnie na spoczynek, zasypiając prawie że natychmiast. Śniła jej się wtedy, że jest w Wiedniu (gdzie nigdy jeszcze nie była), że przechadza się po ulicach i zatrzymuje się przed sklepem z przedmiotami skórzanymi, a wreszcie wsiada do tramwaju. W tej chwili budzi się, spogląda na zegarek i widzi, że zasnęła dopiero przed chwilą a zegarek wskazuje godz. 10.30.

Nazajutrz wsiada do pociągu, przychodzącego z Wiednia, by udać się do Berna i spotyka tu pewnego młodego mężczyznę, który odzywa się do niej w następujący sposób: „Pani jedzie z Wiednia?“ — „Ależ nie, proszę Pana“, brzmi jej odpowiedź — „nigdy w Wiedniu nie byłam, wracam z Innsbrucka.“ — „A jednakże widziałem wczoraj wieczorem Panią we Wiedniu, około 1/11-tej. Zatrzymała się Pani przed sklepem z materiałami skórzanymi i wsiadła Pani następnie do tramwaju. Była Pani jednakże inaczej ubrana niż dzisiaj. Miała Pani wtedy zieloną sukienkę i wysokie, rosyjskie buty.“ Córka moja miała wprawdzie zieloną sukienkę oraz buty rosyjskie, lecz w walizce, a w tym dniu włożyła do podróży zwykły szary kostjum i półbuciki jasne. Przed owym młodzieńcem na pewno — jak mi opowiadała — nie otwierała swej walizki i nie może sobie w żaden sposób wytłumaczyć tej ciekawej zgodności między swoim snem, a opowiadaniem młodego człowieka.

Córka moja nie zajmuje się wcale żadną metapsychiką, czy czemś podobnem, lecz zdarzenie to wywarło na niej głębokie wrażenie i zaraz po przyjeździe opowiadała mi o niem z wielkiem przejęciem. Jestem pewną, że byłaby niezdolną zmyślić podobną historję, jest bowiem bardzo szczerą i otwartą i zupełnie zajęta swoją pracą do bakalaureatu (naukowy egzamin na uniwers. franc.).“ (M. W.)

## Sport i wiedza okultystyczna.

W Lavoro Fascista (21—6) ukazał się ciekawy list, pochodzący od korespondenta z Berlina. Klub Automobilowy Germanji zwrócił się do jasnowidza Hanussena z zapytaniem w sprawie wyścigu samochodów. „Zwycięzcą będzie Caracciola! Księżę Lobkowitz z Czechosłowacji będzie miał nieszczęśliwy wypadek!” odrzekł jasnowidz. W Klubie autom. konsternacja: Czy zawrócić księcia Lobkowitza? Czy można dać wiarę horoskopowi, banialukom nowoczesnego czarownika? Klub Aut. Germ. postanowił zachować milczenie.

Wyścigi zaczęły się. W pierwszym biegu Bugatti księcia Lobkowitza uległa wypadkowi i kierowca znaleziony został bez życia pod jej szczątkami. Caracciola został pobity o kilka metrów przez Brauchitcha.

Wypadek ten dał powód do żywej polemiki w prasie sportowej: Robiono ostre wyrzuty Klubowi Aut. Germ., że nie uprzedził księcia Lobkowitza, ale Klub A. G., powołując się na zwycięstwo Brauchitcha broni się, wyliczając braki i błędy w wiedzy najpoważniejszych wróżbitów. Hanussen tłumaczy, iż będąc przedewszystkiem człowiekiem, a potem dopiero jasnowidzem, dał się porwać wpływowi sławy Caraccioli. Bądź co bądź fakt, iż ujrzał nieszczęśliwy wypadek Lobkowitza z pośród tylu innych uczestników, narażonych na podobne nieszczęście nie da się wytłumaczyć przypadkowym zbiegiem okoliczności.

## DROBNE WIADOMOŚCI.

Na zebraniu **Polskiego Tow. Metapsychicznego w Warszawie** w dniu 17 października 1932 wygłosił Dr. F. Sokołowski referat p. t. „Wstęp do Metapsychiki”, wymienione towarzystwo bowiem zamierza w ciągu sezonu zimowego dać swym słuchaczom całokształt obecnego stanu gałęzi nauki, którą określamy jako metapsychikę.

Główną atrakcją zebrania stanowił odczyt inż. Stefana Ossowieckiego, który zgromadził większą ilość słuchaczy, nosił na tytuł „Z moich wspomnień”, treść zaś jego stanowiły urywki z książki, którą autor ma zamiar wydrukować pod wspomnianym tytułem.

Prelegent poruszył tematy mu bliskie, a więc, o jedności energii w przyrodzie, o budowie atomu, będącego minjaturą systemu planetarnego, o pracach nad wyzwoleniem energii atomicznej, co ma nastąpić na drodze elektro-chemiczno-fizycznej. Z kolei omawiane były przykłady historyczne bezpośredniego intuicyjnego poznawania, a więc „jasnowidzenia” (wyrażenia w cudzysłowie prelegent nie lubi), wkońcu zaś inż. Ossowiecki na podstawie swego 25-letniego doświadczenia określał warunki, jakie są konieczne, by intuitywne, bezpośrednie poznawanie mogło mieć miejsce. Między innymi konieczną jest według prelegenta duża wyobraźnia, zdolność doskonałego koncentrowania się oraz pewien specyficzny rodzaj autosugestji.

Postać prelegenta robi dodatnie wrażenie, cieszy on się ogólną sympatją, to też kontakt jego z gronem słuchaczy był silny.

Wayang.

★

„Spiritistische Bladen” umieściło odczyt spirytystyczny M. Beverluisa, wygłoszony przez radio 6 sierpnia 1932 przez stację holenderską, a zdający sprawę z Spirytystycznego Kongresu Narodowego w Utrechcie.

Wedle „Reformadora” i w Brazylii odbywa się propaganda spirytyzmu przez radio.

★

„La Revue Spirite” donosi, iż wedle wiadomości, umieszczonej w piśmie „Rosendo” (Kuba) i w brazylijskim „Reformador” Izba Reprezentacyjna Kuby wysunęła projekt, by spirytyzmowi i jego organizacjom dać te same prawa, co Kościołom różnych wyznań. W ten sposób Kuba udzieliłaby ruchowi spirytystycznemu urzędowej aprobaty, co świadczyłoby o jej dalekowzroczności i poszanowaniu dla wszystkich wierzeń ludzkich.





*Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.*

*Schopenhauer.*

## Co czytać?

	Żł
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi . . . . .	5.—
Na papierze bezdrzewn. w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
ZMORA — A. P. (powieść okult.) . . . . .	4.—
MEDJUMIZM A BIBLIJA — L. Denis . . . . .	1.—
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .	1.—
DUCHY I MEDJA — L. Denis . . . . .	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P. . . . .	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna) . . . . .	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.) . . . . .	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley . . . . .	1.80
MOC DUCHA — P. Mulford . . . . .	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford . . . . .	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford . . . . .	6.80
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE — A. Wilusz . . . . .	2.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .	0.40
ZBIÓR PIEŚNI . . . . .	1.—



DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA.

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm, Spirytyzm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości . . .

zł 4.—

ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .

„ 4.—

RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowem oświe-  
tleniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne . . .

„ 4.—

Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA.

Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszech-  
świata . . . . .

„ 1.50

LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszan-  
kami ziołowemi . . . . .

„ 3.—

JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać  
należy? . . . . .

„ 4.—

Nabywać można pod adresem  
**„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**



